



12 czerwca 2026

NR 135 (18528)

SPORT

#FIFAWorldCup



VAMOS!

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575



MISTRZOSTWA ŚWIATA FIFA 2026™

HARMONOGRAM WSZYSTKICH MECZÓW



48 DRUŻYN



104 MECZE



16 STADIONÓW



3 KRAJE



FAZA GRUPOWA

GRUPA A

1. Meksyk	1	3	2:0
2. Republika Południowej Afryki	1	0	0:2
Korea Południowa	-	-	-
Czechy	-	-	-

11.06.	Meksyk - RPA	2:0 (1:0)
12.06.	Korea - Czechy	4.00
18.06.	Czechy - RPA	18.00
19.06.	Meksyk - Korea	3.00
25.06.	Czechy - Meksyk	3.00
25.06.	RPA - Korea	3.00

GRUPA B

Kanada
Bośnia i Hercegowina
Katar
Szwajcaria

12.06.	Kanada - BiH	21.00
13.06.	Katar - Szwajcaria	21.00
18.06.	Szwajcaria - BiH	21.00
19.06.	Kanada - Katar	00.00
24.06.	Szwajcaria - Kanada	21.00
24.06.	BiH - Katar	21.00

GRUPA C

Brazylia
Maroko
Haiti
Szkocja

14.06.	Brazylia - Maroko	00.00
14.06.	Haiti - Szkocja	3.00
20.06.	Brazylia - Haiti	00.00
20.06.	Szkocja - Maroko	3.00
25.06.	Szkocja - Brazylia	00.00
25.06.	Maroko - Haiti	00.00

GRUPA D

Stany Zjednoczone
Paragwaj
Australia
Turcja

13.06.	USA - Paragwaj	3.00
13.06.	Australia - Turcja	6.00
19.06.	Turcja - Paragwaj	6.00
19.06.	USA - Australia	21.00
26.06.	Turcja - USA	4.00
26.06.	Paragwaj - Australia	4.00

GRUPA E

Niemcy
Curaçao
Wybrzeże Kości Słoniowej
Ekwador

14.06.	Niemcy - Curaçao	19.00
15.06.	WKS - Ekwador	1.00
21.06.	Niemcy - WKS	00.00
21.06.	Ekwador - Curaçao	2.00
26.06.	Ekwador - Niemcy	00.00
26.06.	Curaçao - WKS	00.00

GRUPA F

Holandia
Japonia
Szwecja
Tunezja

15.06.	Holandia - Japonia	00.00
15.06.	Szwecja - Tunezja	4.00
20.06.	Tunezja - Japonia	6.00
20.06.	Holandia - Szwecja	19.00
26.06.	Japonia - Szwecja	1.00
26.06.	Tunezja - Holandia	1.00

GRUPA G

Belgia
Egipt
Iran
Nowa Zelandia

15.06.	Belgia - Egipt	21.00
16.06.	Iran - Nowa Zelandia	3.00
22.06.	Belgia - Iran	1.00
22.06.	Nowa Zelandia - Egipt	3.00
27.06.	Egipt - Iran	5.00
27.06.	Nowa Zelandia - Belgia	5.00

GRUPA H

Hiszpania
Republika Zielonego Przylądka
Arabia Saudyjska
Urugwaj

15.06.	Hiszpania - RZP	18.00
16.06.	A. Saudyjska - Urugwaj	00.00
20.06.	Hiszpania - A. Saudyjska	18.00
20.06.	Urugwaj - RZP	00.00
27.06.	RZP - A. Saudyjska	2.00
27.06.	Urugwaj - Hiszpania	2.00

GRUPA I

Francja
Senegal
Irak
Norwegia

16.06.	Francja - Senegal	21.00
17.06.	Irak - Norwegia	00.00
22.06.	Francja - Irak	23.00
23.06.	Norwegia - Senegal	2.00
26.06.	Norwegia - Francja	21.00
26.06.	Senegal - Irak	21.00

GRUPA J

Argentyna
Algieria
Austria
Jordania

17.06.	Argentyna - Algieria	3.00
17.06.	Austria - Jordania	6.00
22.06.	Argentyna - Austria	19.00
23.06.	Jordania - Algieria	5.00
28.06.	Jordania - Argentyna	4.00
28.06.	Algieria - Austria	4.00

GRUPA K

Portugalia
Demokratyczna Republika Konga
Uzbekistan
Kolumbia

17.06.	Portugalia - DRK	19.00
18.06.	Uzbekistan - Kolumbia	4.00
23.06.	Portugalia - Uzbekistan	19.00
24.06.	Kolumbia - DRK	4.00
28.06.	Kolumbia - Portugalia	1.30
28.06.	DRK - Uzbekistan	1.30

GRUPA L

Anglia
Chorwacja
Ghana
Panama

17.06.	Anglia - Chorwacja	22.00
18.06.	Ghana - Panama	1.00
23.06.	Anglia - Ghana	22.00
24.06.	Panama - Chorwacja	1.00
27.06.	Panama - Anglia	23.00
27.06.	Chorwacja - Ghana	23.00

TABELA DRUŻYN Z 3. MIEJSCA

KRAJ	MECZE	PUNKTY	BILANS BRAMEK

1/16 FINAŁU 28 CZERWCA - 3 LIPCA

1	1E - 3A/B/C/D/F
2	1I - 3C/D/F/G/H
3	2A - 2B
4	1F - 2C
5	2K - 2L
6	1H - 2J
7	1D - 3B/E/F/I/J
8	1G - 3A/E/H/I/J
9	1C - 2F
10	2E - 2I
11	1A - 3C/E/F/H/I
12	1L - 3E/H/I/J/K
13	1J - 2H
14	2D - 2G
15	1B - 3E/F/G/I/J
16	1K - 3D/E/I/J/L

1/8 FINAŁU 4 - 7 LIPCA

17	1 - 2
18	3 - 4
19	5 - 6
20	7 - 8
21	9 - 10
22	11 - 12
23	13 - 14
24	15 - 16

FAZA PUCHAROWA ĆWIERĆFINAŁY 9 - 11 LIPCA

25 17 - 18

26 19 - 20

27 21 - 22

28 23 - 24

PÓŁFINAŁY 14 - 15 LIPCA

29 25 - 26

30 27 - 28

FINAŁ 19 LIPCA

19.07 21.00

ZWYCIĘZCA 29

ZWYCIĘZCA 30

MECZ O 3. MIEJSCE 18 LIPCA

18.07 21.00

PRZEGRANY 29

PRZEGRANY 30

Z TRZECIEJ STRONY

Dariusz Leśnikowski
Chaos
kontrolowany (?)

Ten proces – w kontekście geopolityki, której gwiazda (jako przedmiotu akademickiego) weszła kilka lat temu na niwie naukowej – toczy się już od dłuższego czasu i najpewniej jest już nie do zatrzymania. Mam na myśli rozpad porządku „starego świata”; tego ukształtowanego trzy i pół dekady temu, po rozmontowaniu żelaznej kurtyny. Z europocentrycznego punktu widzenia upadek „imperium zła”, jakim był Związek Sowiecki i system przezeń stworzony, oznaczał „koniec historii”. Stary Kontynent – w sojuszu z jedynym globalnym hegemonem, jakim w tamtym momencie stały się Stany Zjednoczone – miał już na zawsze pozostać pępkiem świata.

Owinięci tęczowymi flagami, znużeni dostatkami, scy aż do przesady Europejczycy, których najwybitniejszym osiągnięciem technicznym ostatniej dekady są... nakrętki przywiązane do plastikowych butelek, przegapili wszystkie sygnały ostrzegawcze emancypacji Trzeciego Świata, dziś – nieco kulturalniej – nazywanego Globalnym Potudniem. Na tym tle Gianni Infantino okazał się prawdziwym wizjonerem! To pod jego rządy przeforsowano pomysł 48-reprezentacyjnego mundialu, w którym stara Europa – kolebka futbolu – jest już tylko skromnym petentem w kolejce po dokończonych miejscach. Staliśmy się zresztą i my jedną z „ofiar” tego nowego systemu dystrybucji bonusowych miejsc na mundialowych arenach: w jego efekcie Stary Kontynent reprezentowany jest na mundialu przy 30 procent krajów, a Ameryka Południowa – aż przez 60 procent drużyn przystępujących do eliminacji; choć zdecydowana większość światowych gwiazd futbolu na życie zarabia w Europie. No cóż... Eklektyczny jest ten turniej za Atlantykiem, ale i pewnie mocno chaotyczny będzie głównie za sprawą amerykańskich gospodarzy (wizy, aferki biletowe i kult zysku). Eklektyczna – ale również chaotyczna – była meksykańska odsłona otwarcia turnieju. Choć... to pewnie znów tylko europocentryczne spojrzenie, ale co mi tam: wsadzenie głosu Andrei Bocciego w muzyczny produkt Davida Guetty zabrzmiało pewnie dla wielu obraźliwie. To też świadectwo tego, iż do starego porządku świata – również tego piłkarskiego – powrotu już jednak nie ma. To kiepska wiadomość dla spadkobierców Laty, Deyny, Bońki...



Ceremonia otwarcia amerykańskiego mundialu była krótka i treściwa.



Shakira na mundialu zaśpiewała już po raz czwarty.

Aztecki spektakl

Śpiew, tańce, feeria barw. Tak w skrócie można podsumować krótką, ale treściwą i spójną ceremonię otwarcia XXIII Mistrzostw Świata.

CEREMONIA OTWARCIA

Zceremoniami otwarcia jest zawsze problem, szczególnie w przypadku igrzysk olimpijskich. W ostatnim czasie są tak długie, że nie sposób zobaczyć wszystko od dechy do dechy. Na szczęście z futbolem jest inaczej. Tutaj nie ma żadnej defilady, wielkiej i uroczystej parady uczestników. Chodzi o krótkie zaprezentowanie kraju-gospodarza mistrzostw. W tym roku był o tyle pro-

blem, że gospodarzy jest przecież aż trzech.

Gdyby jednak wnioskować z tego, co zobaczyliśmy w piątek w południe amerykańskiego czasu (u nas już był wieczór), to nie sposób byłoby się domyślić, że oprócz Meksyku turniej organizują też Stany Zjednoczone i Kanada. Szykujący się na legendarnym Estadio Azteca do meczu z RPA gospodarze skupili się - co w sumie zrozumiała z ich punktu widzenia - na sobie. W Meksyku i Kanadzie zostanie rozegranych ledwie

26 ze 104 meczów mundialu. Większość, 75 procent, odbędzie się w USA.

Kto wystąpił w ceremonii otwarcia amerykańskiego mundialu? Była słynna Shakira, Burna Boy, Tyla, Alejandro Fernandez, Belinda, Danny Ocean, J Balvin, Lila Downs, Los Angeles Azules i Mana. Wielu z tych artystów u nas nie jest za mocno znana, wyjątkiem jest tutaj oczywiście Shakira.

Słynna kolumbijska wokalistka, była partnerka obrońcy reprezentacji

Hiszpanii i Barcelony Pique, już po raz czwarty uświetniła futbolowy czempionat globu. W Niemczech w 2006 zaśpiewała „Hips don't lie”, w 2010 roku podczas południowoafrykańskiego mundialu, wylansowała utwór znany do dziś, słynną „Waka Waka”. W Brazylii w 2014 wykonała z kolei energetyczny utwór „La La La”, a w telewizji do niego wystąpiły ówczesne gwiazdy futbolu.

W piątek pojawiła się na kultowym Estadio Azteca i wspólnie z nigeryjskim

wokalistą Burna Boy (zdobycząc nagrodę Grammy w 2021 roku) wykonała utwór „Dai Dai”. Przed samym spotkaniem na murawie pojawiła się słynna meksykańska aktorka Salma Hayek, ambasadorka MŚ, a zaraz potem znakomity włoski tenor Andre Bocelli oraz koreańska artystka EJAE zaśpiewali oficjalny hymn MŚ 2026 „DNA (More than a game)”.

A potem na boisko wyszli już główni aktorzy, piłkarze Meksyku i RPA!

(zich)

Trzy czerwone kartki!

Amerykański mundial rozpoczął kopnięciem Roberto Alvarado – wyróżniający się zawodnik spotkania. Miejscowi od razu przejęli inicjatywę i już po kilku minutach powinni byli prowadzić, ale piłkę bił przez 35-letniego Raula Jimenez w świetnym stylu wybronił Ronwen Williams. Doświadczony golkeeper Bafana Bafana był jednak bezradny kilka minut później.

Dominacja gospodarzy

Piłkarze RPA popełnili szkolny błąd przy wyprowadzeniu piłki. Stracił ją Sphephelo Sithole, ta trafiła pod nogi Juliana Quinonesa, który zdobył pierwszego gola XXIII MŚ. Bafana Bafana starali się odpowiedzieć, ale nie mieli żadnych argumentów. Grający w poprzednim sezonie w Premier League (w Burnley) Lyle Foster

niewiele był w stanie zdziałać. Dopiero pod koniec I połowy próbował zaskoczyć Raula Rangela strzałem głową, tyle że bezskutecznie.

Po 25 minutach mieliśmy pierwszą z dwóch przerw na nawodnienie. Trwała dwie minuty. To niejedyna zmiana podczas mundialu, bo wcześniej, w trakcie grania hymnów, na środku boiska ustawili się wszyscy piłkarze, a nie tylko wyjściowe jedenastki. Stąd mecz otwarcia zaczął się z kilkuminutowym opóźnieniem.

Na przerwę El Tri mogli schodzić z co najmniej dwubramkowym prowadzeniem. To, że tak się nie stało, to zasługa dwojaczego się i trojaczego w bramce Williams. Najpierw świetną robionadą wybił futbolówkę po strzale Jimenez, a potem miał szczęście, bo Quinones trafił tylko w słupek.

Festiwal czerwonych kartek...

Kilkanaście sekund po przerwie kolejne fatalnie wprowadzenie piłki przez Bafana Bafana i - jak w przypadku straty gola - ponownie wszystko z udziałem Williamsa i Sithole. Na szczęście dla zespołu z południa Afryki bez konsekwencji. W 50 minucie nieszczęsny Sithole nieprzepisowo zatrzymuje na linii pola karnego szarżującego Briana Gutierrez. Otrzymuje bezpośrednią czerwoną kartkę, a RPA gra osłabieni... traci kolejną bramkę. Swojego gola, efektownego, po uderzeniu głową, zdobył doświadczony Raul Jimenez. Dla napastnika grającego w Fulham był to już 46. gol w narodowych barwach.

W drugiej połowie trener Javier Aguirre wpuścił na boisko ledwie 17-letniego Gilberto Morę. Prawie 90 tysięcy kibiców na Estadio Azteca skandowa-

Mecz otwarcia mundialu dla El Tri. Brazylijski arbiter wyrzucił z boiska aż trzech piłkarzy! Jak tak dalej będzie, to nie wiadomo, czy zespoły dokończą długi turniej...

ło „Mora! Mora!” – w kierunku młodziutkiego zawodnika Tijuany, którym interesuje się sam Real Madryt (już na czele z Jose Mourinho, co w czwartek ogłoszono oficjalnie). W 84 minucie – po interwencji VAR – za uderzenie w twarz Roberto Alvarado, jak wytłumaczył przez mikrofon wszystkim brazylijski arbiter Wilton Sampaio, kolejną bezpośrednią

czerwoną kartkę otrzymał Themba Zwane i ekipa trenera Hugo Broosa kończyła w dziewiątkę... To jeszcze nie był koniec, bo w doliczonym czasie Sampaio ukarał kolejną czerwoną kartką, za akcję ratunkową, Cesara Montesa! Czy mecz był brutalny? Gdzie tam! Były ledwie 22 faule, czyli tyle, co w przeciętnym meczu.

Michał Zichlarz

OCENA MECZU ★ ★ ★		
	Meksyk - RPA 2:0 (1:0)	
1:0 – Quinones, 9 min (asysta Lira); 2:0 – Jimenez, 67 min (głową, asysta Alvarado)		
MEKSYK: Rangel – Reyes, Montes, Vasquez, Gallardo – Alvarado, Lira (76. Alvarez), Gutierrez (66. L. Chavez), Fidalgo (66. Mora), Quinones (79. Vega) – Jimenez (76. Gonzales). Trener Javier AGUIRRE.		
RPA: Williams – Mudau, Okon, Sibisi, Mbokazi, Modiba (77. Makgopa) – Mokoena, Sithole, Adams (61. Zwane) – Foster (56. Mbatha), Rayners (77. Apollis). Trener Hugo BROOS.		
Sędziował Wilton Sampaio (Brazylia). Widzów 87 000 (komplet). Żółte kartki: Gutierrez – Mokoena, Sibisi. Czerwone kartki: Montes – Sithole, Zwane. Piłkarz meczu – Raul JIMENEZ		

Legendo, prowadź Sm

Po dwunastu latach piłkarze Bośni i Hercegowiny wracają na mundial. Podobnie jak podczas mistrzostw w Brazylii na czele reprezentacji stoi Edin Džeko, największa gwiazda bośniackiej piłki.

BOŚNIA I HERCEGOWINA

40-letni napastnik to obecnie kapitan Zmajevi, czyli Smoków. Mimo wieku wciąż imponuje formą. Z reprezentacją awansował na mundial, z niemieckim Schalke 04 fetował chwilę temu powrót do Bundesligi. - Nie spodziewałem się, że w wieku 40 lat pojadę jeszcze na mistrzostwa świata. Radość jest ogromna. Cieszę się, że zdrowie dopisuje. Od lat staram się dbać o siebie i to przyniosło efekt. Jedziemy z nadziejami na dobry wynik. Podczas pierwszego mundialu zabrakło nam doświadczenia, trochę szczęścia, bo przecież w meczu z Nigerią nie uznano nam prawidłowo zdobytej bramki mojego autorstwa, a rywal strzelił gola, choć chwilę wcześniej był faul. To już jednak historia. Teraz piszemy nowy rozdział, a naszym marzeniem jest wyjście z grupy - powiedział przed wyjazdem drużyny za ocean Edin Džeko.

Po kiepskim początku sezonu we włoskiej Fiorentinie wydawało się, że ikona bośniackiej piłki to, co najlepsze, ma już za sobą, ale

były gracz takich firm, jak AS Roma, Inter Mediolan czy Manchester City wrócił jednak do formy w kraju, w którym wcześniej dał się poznać od najlepszej strony. Džeko to przecież legenda VfL Wolfsburg, z którym sięgnął po premierowy tytuł mistrza Niemiec.

Koszulka z nazwiskiem... kolegi

- Legendo, prowadź Smoki do kolejnych niespodzianek! - uśmiecha się Bośniak Ensar Arifović, były piłkarz m.in.: ŁKS-u, Polonii Warszawa, Jagiellonii i Górnik. - Džeko to w Bośni taki wasz Robert Lewandowski. Zresztą nie trzeba daleko szukać, bo w obecnej reprezentacji są zawodnicy, którzy jeszcze nie tak dawno, jako dzieciaki, biegali w koszulkach z jego nazwiskiem na plecach, a dziś są w kadrze na mundial, będąc jego kolegami z szatni. Wszyscy mamy ogromny szacunek dla tego, co osiągnął, a także do faktu, że wciąż chce być częścią tej reprezentacji. Jest wzorem do naśladowania zarówno na boisku, jak i poza nim. Mundial będzie zwieńczeniem jego pięknej kariery - podkreśla Arifović, który pozostał przy futbolu i sprawdza się w roli menadżera.



Edin Džeko (z lewej) jest o ponad dwie dekady starszy od Kerima Alajbegovicia. Z takiej mieszanki pokoleń może wyjść mieszkanka Wybuchowa!

nić, który pozostał przy futbolu i sprawdza się w roli menadżera.

To musiało się udać!

Bośniacy przeszli długą drogą, aby znaleźć się

w Stanach Zjednoczonych. W barażach najpierw pokonali Walię po serii rzutów karnych, choć jeszcze na pięć minut przed końcem regulaminowego czasu ekipa z Wysp pro-

wadziła 1:0. Wyrównał oczywiście Džeko, a potem Bośniacy skuteczniej egzekwowali karne. „Jedenastki” decydowały także w finałowej konfrontacji z Włochami. W tej kon-

frontacji także było 1:1 i ponownie ekipa z Bałkanów była górą w karnych. - Nie byliśmy faworytami, ale w piłce tak często bywa, że teoretycznie słabszy może pokonać lepszego. Graliśmy trochę czasu z przewagą, szczęście nas nie opuszczało, a jeśli do tego dodamy nasz charakter, to musiało się udać. Jako naród potrzebujemy takich momentów, które nas jednoczą. Tłum ludzi na ulicach Sarajewa po tym meczu był tego najlepszym dowodem. Podczas finałów będzie podobnie, Bośnia żyje mistrzostwami - mówi Admir Adžem, kolejny z Bośniaków, który w przeszłości biegał po naszych boiskach, występując m.in. w GKS-ie Katowice i Zagłębiu Sosnowiec.

Czekając na eksplozję

W trakcie przygotowań do mundialu Bośniacy bezbramkowo

Wyczerpany psychicznie

KANADA

Mówisz Kanada, myślisz Davies. Tak to wygląda od jakiegoś czasu, bo współgospodarz mistrzostw świata nie ma w kadrze lepszego zawodnika. Chociaż nie wiadomo, czy słowo „ma” nie należy zamienić na „miał”. 25-latek o liberyjskim rodowodzie od ponad roku jest trapiiony kontuzjami i na pewno nie zagra dziś z Bośnią i Hercegowiną.

Spicie klubu z federacją

Ba, nie ma wcale pewności, że zobaczymy Alphonso Daviesa w fazy grupowej, a jako że Kanadyjczycy do piłkarskich potęg nie należą, może go całkowicie zabraknąć na domowym mundialu! W czwartek pojawiła się informacja, że zawodnik Bayernu Monachium trenuje już z piłką i choć zapewne

proces jego rekonwalescencji mógłby zostać przyspieszony, nikt nie chce przesadzić, tym bardziej że nawracające kontuzje to symbol szybkołagodzącego gracza od marca zeszłego roku.

Wtedy to zaliczył ostatni występ w reprezentacji Kanady. Szybko go jednak zakończył, gdy w meczu o trzecie miejsce w Lidze Narodów CONCACAF przeciwko USA zerwał więzadło krzyżowe. - Cała noga od kolana do kostki była odrętwiała. Tarzałem się z bólu. Nie mogłem się ruszyć - wspominał. Doszło wtedy do spicia między kanadyjską federacją a agentem piłkarza i Bayernem, którzy zarzucali jej zaniedbania i dopuszczenie Daviesa do gry z już odczuwalną kontuzją. Szefostwo spod znaku klonowego liścia rzeczą jasną zaprzeczyło. Najważniejsze było jednak to, że Davies wypadł na długo. Do treningów

wrócił z końcem października, a do gry - w połowie grudnia. Ale to nie był koniec problemów. Rok 2026 zaczął... od pospolitego rozchorowania się. Na przełomie lutego i marca miał drobne problemy z włókniem mięśniowym, a gdy 10 marca wszedł z ławki w pamiętnym meczu z Atalantą w Bergamo (6:1), to nie dograł go - miesiąc dwugłowy uda. Znowu przerwa, znowu postawienie na nogi, znowu powrót i... znowu przeciążenie „dwójki”, tym razem w rewanżu z PSG, w samej końcówce sezonu.

W dotyku

Efekt tego wszystkiego był taki, że z 55 spotkań Bayernu w minionym sezonie Davies zaliczył 23, ale zdecydowaną większość z ławki, przez co nie uzbierało mu się nawet 900 minut, a zespół większość sezonu grał bez nominalnego

lewego obrońcy. - Nie ma sensu niczego przyspieszać. Będę kontynuować rehabilitację. Pierwszy mecz MŚ jest ważny, ale odpowiednia regeneracja to podstawa - mówił Alphonso Davies. - Psychiczenie te kontuzje mnie wyczerpały. Wpadłem w dołek. Zacząłem w siebie wątpić, ale miałem czas, przemyślałem to wszystko, dlatego to robię i jak ważne jest to dla mnie. Ostatnia kontuzja była bardzo emocjonalna. Czułem się dobrze, wróciłem i... znowu coś się stało. To był bardzo trudny czas - zdradził zawodnik.

A miał być Real...

Na początku zeszłego roku Davies był bohaterem małej sagi transferowej. Trwały negocjacje kontraktowe. Strona piłkarza chciała solidną podwyżkę, która usytuowałaby go w bawarskiej czołówce. Bayern jest jednak w tym kontekście bar-

Alphonso Davies przechodzi bardzo trudny okres, a absencja MŚ może być jego najmniejszym problemem.

dzo restrykcyjny, rozmowy były trudne, przeciągały się, a wszystko obserwował Real Madryt, który mógł ściągnąć Kanadyjczyka po wygaśnięciu jego kontraktu latem 2025. Wydawało się, że tak się stanie, ale ostatecznie Davies podpisał nową umowę z Niemcami (do 2030). Teraz zaś... Monachijczycy dokładnie go obserwują, śledzą wszystkie mundialowe doniesienia. Kolejne kontuzje mogą być gwoździem do jego trumny, bo w Bayernie rośnie grono osób, które sprzedałoby 25-latkę - jeśli nie teraz, to za rok.

A w międzyczasie mistrzowie Bundesligi dopinają transfer lewego obrońcy reprezentacji Niemiec. Za niecałe 65 mln euro (już z bonusami) biorą z Eintrachtu Frankfurt trzy lata młodszego Nathaniela Browna. Co będzie z Davie-



Nie da się ukryć, że w ostatnim czasie gwiazdę gry po nogami...

Piotr Tubacki

oki!

zremisowali z Macedonią Północną w Sarajewie, natomiast w St. Louis z Panamą 1:1. W pierwszym meczu na MŚ zmierzą się z Kanadą. – Pierwszy mecz, w dodatku z gospodarzem to zawsze niewiadoma. Trudno tutaj wskazać faworyta. Jeśli wygramy, na pewno zespół się pozytywnie nakręci. Naszą siłą jest twarda, nieustępliwa gra, a że przy tym technicznie jest naprawdę dobrze, to można być optymistą. Połączenie rutyny takich graczy, jak Džeko czy obrońca Saed Kolasinac, który jako jedyny obok Džeko pamięta mundial w Brazylii, z młodością 21-letniego Esmira Bajraktarevicia czy 18-letniego Kerima Alajbegovicia, którzy świetnie spełnia się w roli dzokera, może być naprawdę ciekawe. Do tego mamy skutecznego Ermedina Demirovicia, mającego za sobą świetny sezon w VfB Stuttgart i kilku graczy, których talent może podczas tego turnieju eksplodować – podkreśla z kolei Dzenan Hosić, były kapitan piłkarskiego Zagłębia Sosnowiec, od lat prowadzący w Sarajewie szkołę piłkarską.

Krzysztof Polackiewicz

w pierwszym meczu domowych



wiazdor kanadyjskiej reprezentacji stracił

Czemu mamy nie wygrać?

Mauricio Pochettino wie, że jego drużyna nie jest uznawana za faworyta. Ma jednak zamiar udowodnić, że większość ekspertów się myli.

USA

Reprezentacja Stanów Zjednoczonych jest lekceważona przed startem mistrzostw świata. I nie ma w tym oczywiście nic dziwnego – przez lata w piłce nożnej Amerykanie niczego nie osiągnęli. Cały świat naśmiewa się z nich, choćby z bardzo prostego powodu, że na piłkę nożną mówią soccer, a nazwa „futbol” zarezerwowana jest dla tego „amerykańskiego”. Piłka nożna nie jest dla Amerykanów czymś naturalnym. Profesjonalna liga piłkarska powstała w tym kraju w 1993 roku i to tylko dlatego, że taki był wymóg FIFA przed mundialem w 1994 roku. Nie jest też dla większości kibiców sportem numer jeden, choć oczywiście popularność dyscypliny z roku na rok rośnie. Nadal jest jednak za plecami wspomnianego futbolu amerykańskiego czy koszykówki. Tylko 10 procent Amerykanów uważa soccer za swoją ulubioną dyscyplinę. MLS się rozwija, ale nadal dla najlepszych piłkarzy liga ta pozostaje miejscem na spędzenie cie-



Argentyński szkoleniowiec żyje marzeniem o sukcesie.

kawych ostatnich lat kariery – najlepszym tego przykładem jest Lionel Messi, który gra w Interze Miami, bawiąc się piłką na amerykańskich boiskach. Stany Zjednoczone nie są też w stanie „wyprodukować” piłkarskiej gwiazdy światowego formatu – najbardziej znanym piłkarzem w USA

jest Christian Pulisic, który grał w Borussii Dortmund i Chelsea, a teraz jest zawodnikiem Milanu. Nie jest to jednak człowiek, który mógłby pokusić się o nominację do Złotej Piłki.

Mimo wszystkich selekcjoner Mauricio Pochettino przyjął wyzwanie, objął prowadzenie kadry

USA i ma marzenie. Nie chce, żeby jego drużyna pożegnała się z turniejem błyskawicznie. W teorii trafiła do grupy, z której powinna wyjść. Argentyński szkoleniowiec myśli jednak nie tylko o wyjściu z grupy. – Nikt nie widzi w USA kandydata do mistrzostwa. Analizujemy

NIE PRZEGAPI!

grupa D

USA - Paragwaj
sobota, 3.00 - TVP 2, TVP Sport

jednak inne zespoły i pytamy: „Czemu nie?”. Jesteśmy gospodarzem, możemy stworzyć z kibicami synergii, która pomoże piłkarzom – stwierdził Pochettino.

W historii USA raz zajęło miejsce na podium: w premierowym mundialu w Urugwaju, zdobywając brązowy medal. Później przez lata Amerykanie nie osiągnęli sukcesów. Najdalej dotarli w 2002 w Korei i Japonii, do ćwierćfinału. – Mamy dobrych piłkarzy, którzy grają w najlepszych klubach na świecie. Mamy silny zespół i zrobimy wszystko, żeby udowodnić swoją wartość – przekonuje Christian Pulisic. Czy jednak amerykańskie marzenia nie przesunęły zbyt mocno granicy realności? Na to pytanie być może odpowie pierwszy mecz z Paragwajem.

Kacper Janoszka

Fot. SPP/SIPA USA / PressFocus

Anglicy są gotowi!

Tego sobie życzyłem, tego się domagałem! – wpadł w minieuforię przed początkiem mundialu angielski selekcjoner, Thomas Tuchel.

Zespoły, które rozlosowano do dalszych grup, miały komfort rozgrywania późnych sparingów. Jako ostatni mundialowicz na boisko wyszła Algeria (wg naszego czasu w czwartek o godz. 2.00, czyli... w dzień inauguracji MŚ), rozbijając finalistę baraży interkontynentalnego Boliwii 4:0. Wynik nie mógł dziwić, Pustynni Wojownicy mają wielu piłkarzy w ligach TOP 5, a ich skład wyceniany jest na ponad ćwierć miliarda euro! To więcej niż reprezentacja Polski.

Grupowy rywal Algierczyków, czyli Austriacy, mieli w tym samym czasie rozegrać mecz z Gwatemalą, ale już kilka tygodni temu został on odwołany. Nie zgodziła się... FIFA, bo reprezentacja z Ameryki Środkowej rozegrałaby trzecie spotkanie w trakcie czerwcowej przerwy, a można tylko dwa (oczywiście nie licząc mundialu).

Swoje zrobiła Portugalia, ogrywając 2:1 Nigerię, a spokojnie, bo 3:0, Kostarykę pokonała Anglia. Choć przeciwnik, który Brytyjczykom miał „symulować” grupowego oponenta, Panamę, nie był z najwyższej półki, trener Thomas Tuchel i tak piał z zachwytem. – Tego sobie życzyłem, tego się domagałem – mówił wprost. – Przed meczem powiedzieliśmy sobie, że chcemy pchnąć naszą grę na wyższy poziom intensywności, zaangażowania, spójności. To się udało. Wdzieliśmy, jaki wpływ na drużynę mieli zawodnicy Arsenalu (mistrza Anglii i finalisty Ligi Mistrzów – przyp. red.), którzy do niej dołączyli. Adaptujemy się do upału, to zaczyna działać. Dobrze, że zaczynamy później, bo mieliśmy trochę dodatkowego czasu na dostosowanie się. Zobaczmy, jak to na nas wpłynie – powiedział Tuchel, który razem z Anglią zacznie gru-

powe granie od hitu z Chorwacją w środę o godz. 22.00 naszego czasu.

Wczoraj Synowie Albionu rozegrali jeszcze za zamkniętymi drzwiami sparing z Miami United (nie, to nie ten klub, w którym gra Lionel Messi), po czym przenieśli się z Florydy do swojej bazy w Kansas City. Z Chorwatami zagrają w kanadyjskim Toronto, potem z Ghaną w Bostonie (23.06) i z Panamą na arenie finału MŚ w East Rutherford (obok Nowego Jorku).

(PTub)

SPARINGI PRZEDMUNDIALOWE

■ Portugalia – Nigeria 2:1 (1:1)
1:0 – Neto (23), 1:1 – Adams (37), 2:1 – Conceicao (75)

■ Anglia – Kostaryka 3:0 (1:0)
1:0 – Rice (9), 2:0 – Gordon (68), 3:0 – Watkins (87)

■ Boliwia – Algieria 0:4 (0:1)
0:1 – Mandi (45), 0:2 – Gouiri (56), 0:3 – Gouiri (58), 0:4 – Moussa (61)

Były reprezentant krytykuje

MUNDIAL

Ian Wright, były reprezentant Anglii w latach 90., świetny snajper Arsenalu, nie zostawia na głównym organizatorze MŚ, czyli Stanach Zjednoczonych suchej nitki. Chodzi oczywiście o kłopoty z wjazdem na amerykańską ziemię wielu uczestników mundialu. Nie wpuszczono arbitra z Somalii Omara Artana, najlepszego sędziego Afryki w 2025 roku. Somalia jest na czarnej liście amerykańskiego Departamentu Stanu i odmówiono mu – mimo posiadania wszystkich niezbędnych dokumentów – wjazdu do USA. Kłopoty mieli też inni. Gwiazdor reprezentacji Iraku Ayman Hussein był przetrzymywany na lotnisku w Chicago przez siedem godzin.

Do całej sytuacji odniósł się w swoich mediach społecznościowych Ian Wright, świetny napastnik Kanonierów w latach 90., reprezentant Anglii – 33 mecze, 9 bramek. – Co kilka godzin pojawia się kolejna historia o tym, jak to kibice nie wjechali do USA, zawodnikom odmówiono wizy, sędziogo odrzucono. To samo tyczy dziennikarzy. Śmieję się, ale



Fot. Wikipedia Common

Ian Wright to były świetny napastnik Arsenalu, teraz ceniony piłkarski ekspert.

to nie jest śmieszne i trzeba coś w końcu powiedzieć. Najdroższe bilety w historii, drogie zakwaterowanie, transport nie taki jak powinien być. Czy tak zachowują się gospodarze podczas największej imprezy, największego turnieju na świecie? Katar w 2022 roku atakowano, teraz nie słyszemy krytyki. Czy to naprawdę duch piłki nożnej? Współczuję amerykańskim fanom, którzy są zniesmaczeni całą sytuacją, jak bardzo muszą się wstydzić, jak bardzo to musi być dla nich żenujące. To jest Puchar Świata chaosu – powiedział w opublikowanym filmiku na swoim profilu na Instagramie.

(Zich)

Tu zaczęła się gorączka złota

Po wyłonieniu ćwierćfinalistów piłkarskich mistrzostw świata w 1994 roku nastąpiła najdłuższa przerwa w całym turnieju: trzy dni bez meczów. Drużyny, kibice i dziennikarze zmieniali miejsce pobytu.

AMERYKAŃSKI SEN (CZĘŚĆ 5)

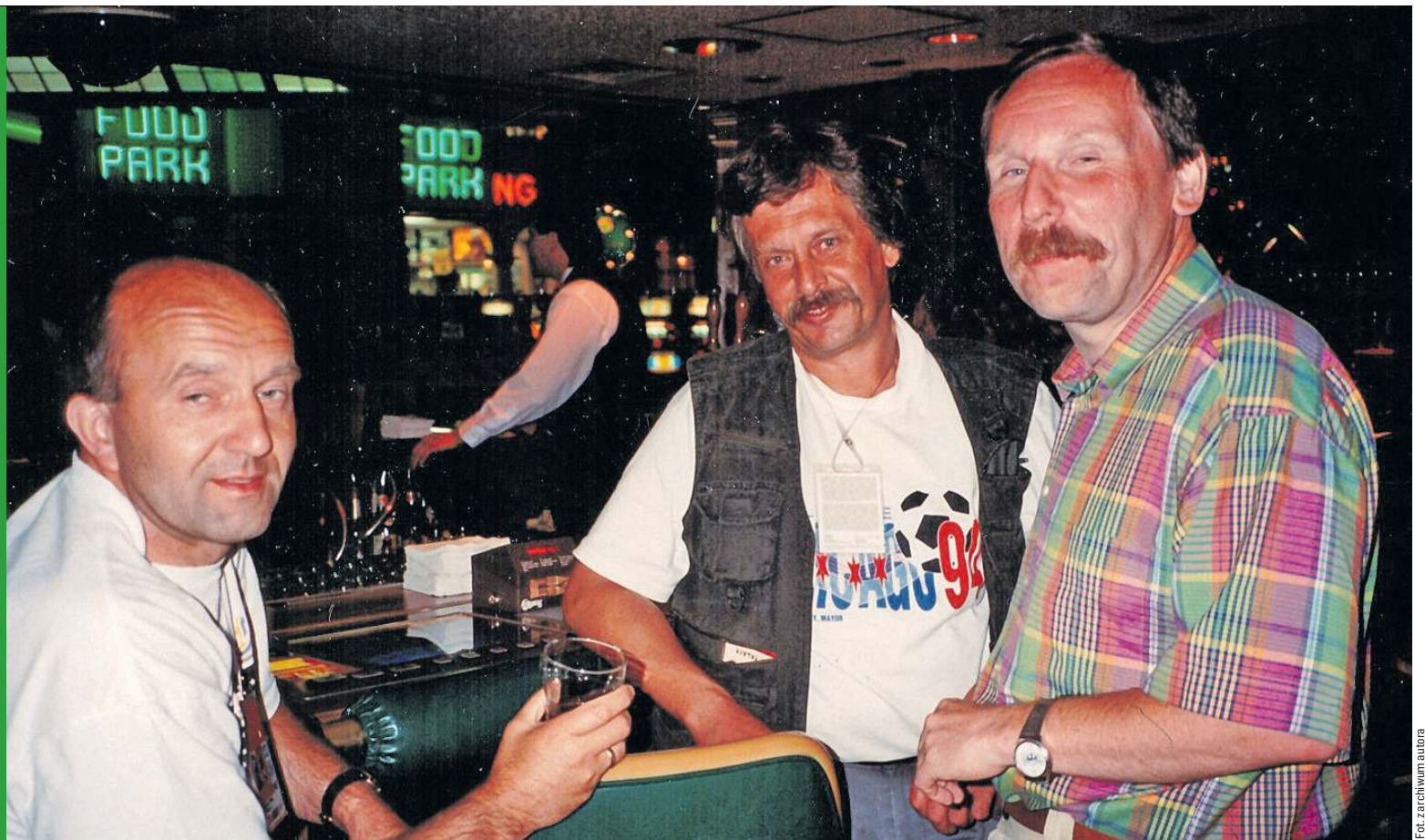
Nas nie obowiązywał terminarz reprezentacji Polski, bo jej przecież w turnieju nie było, ustaliliśmy więc już wcześniej w dziennikarskiej grupie, że szlakiem pionierów, zdobywających Dzikie Zachód i poszukiwaczy złota, udamy się do San Francisco.

Złoto leżało tym razem nie w Klondike, a w Los Angeles, gdzie miał się odbyć finał, ale nie od rzeczy będzie przypomnieć w tym miejscu, że legendarna „gorączka złota” rozpoczęła się właśnie tam w 1849 roku, a do dziś w świecie sportu upamiętnia tę datę nazwa drużyny futbolu amerykańskiego San Francisco 49ers. Mała rybacka wioska szybko przekształciła się w wielkie miasto, które prosperuje do dziś jako ważna metropolia. Oprócz oglądania miejscowych atrakcji, w programie był mecz Szwecja – Rumunia, albo – jak przeżył się lektor wiadomości sportowych w jednej z miejscowych stacji telewizyjnych: Szwecja – Romario.

Atak z Europy Wschodniej

Mecz był ciekawszy, niż się spodziewano. Szwecja wygrała po rzutach karnych, chociaż ich zawodnik nie wykorzystał pierwszej „jedenastki”, ale Rumuni niewiele im ustępowali. Warto przypomnieć, że w ćwierćfinale (a potem w półfinale) grała także Bułgaria – obecność dwóch reprezentacji z Europy Wschodniej wyglądała na sensację, ale nie powinna dziwić, bo grali w tych drużynach tak wielcy piłkarze, jak „Maradona Karpat” Gheorghe Hagi (Rumunia) i Christo Stoiczkow (Bułgaria), wówczas gwiazdy światowej klasy, występujący odpowiednio w Realu i Barcelonie.

Już byłem zły, że zabierałem do bagażu sweter i płaszcz, ale nad Oceanem Spokojnym jesienna garderoba okazała się przydatna. Na wschodnim wybrzeżu panowały niemiłe upały, natomiast w San Francisco, różniącym się pod tym względem od reszty Kalifornii, zamiast 40 było 15 stopni, a planowaliśmy spędzić tam trzy dni przed przejazdem do Los Angeles. Do tego zimny wiatr; deszcz. Nie dziwił się, że nikt nie uciekał z Alcatraz – w tych warunkach nie dało się dopłynąć na stały ląd z wyspy leżącej pozornie blisko.



Od lewej Stefan Szczepiek (ze szklanką coli), Andrzej Gowarzewski i Wojciech Filipiak. Marek Wielgus nadal przy automatach. Za chwilę wygra 1800 dolarów.

Powolny „striptiz”

Na rozgrywany w południe na stadionie Uniwersytetu Stanforda mecz Rumunia – Szwecja wyruszyłem z hotelu o ósmej rano ubrany tak, jak na stadion ŁKS-u w deszczowy dzień wczesną wiosną – w wełnianej kamizelce pod marynarką i w płaszczu. Zatrzymując się co 200-300 metrów podmiejski autobus jechał dobrze ponad godzinę i co parę przystanków zdejmowałem kolejną część garderoby. Na końcu trzeba było też podwinąć rękawy koszuli, bo jednak San Francisco jest w Kalifornii wyjątkiem pod względem klimatu. A po drodze, czytając przewodnik, dowiedziałem się, skąd się wzięły nazwy wielu miast w tamtej okolicy. Załatwił to pewien hiszpański mnich, nadając zakładanym przez kolonizatorów osiedlom nazwy według imion świętych, których posągi zdobią katedrę w Palmie na Majorce, skąd pochodził. Dlatego San Francisco, San Jose, San Bruno, San Bernardino, Santa Barbara, Santa Monica i kilkanaście innych, aż do San Diego przy granicy z Meksykiem.

Kierunek – hazard!

Pojeździliśmy już linowym tramwajem po ulicach, zwiedziliśmy Alcatraz, zastanawiając się, czy Al Capone, który był przecież Włochem, zażądałby telewizora w celi, by oglądać mecze swoich rodaków (to były czasy, gdy

jeszcze kwalifikowali się do finałów MŚ regularnie – nie to, co ostatnio...). Naprzeciwko chińskiej restauracji, w której jedliśmy lunch, było biuro turystyczne oklejone plakatami reklamującymi Las Vegas. Samolot co godzinę – decyzja o zmianie planów była natychmiastowa. „Tylko proszę uważać” – ostrzegła nas pani sprzedająca bilety. – Tam można dużo przegrać i zabraknie nam pieniędzy do końca mistrzostw – ostrzegła, widząc nasze identyfikatory. – Mamy całkiem inny plan – stwierdziłem spokojnie. – Pieniądze właśnie nam się skończyły i jedziemy zarobić na dalszy pobyt – dodałem z uśmiechem.

20 centów „na odczepnego”

To były prorocze słowa! Swoje 20 dolarów, które przeznaczyłem na hazard, przegrałem szybko, ale wiadomo – wygrywa ten, kto odważnie gra. Poseł Marek Wielgus, który jako fotoreporter zaliczał czwarty mundial, nie musiał liczyć diet, grał ofensywnie na automatach, w ruletkę i w automatyczny pokera, ale w pewnym momencie się znudził. – Przegrałem już chyba 200 dolarów. Idę napić się piwa – oświadczył, ale trzymając w jednej ręce kufel, drugą machinalnie wrzucił kolejne 20 centów do wmontowanego

w ladę automatu. Maszyna zazgrzytała, zadzwoniła, potem zagrała, bo okazało się, że właśnie padła wygrana – 1800 dolarów! Pracownica kasyna z wielką pompą wypłaciła mu na specjalnym podium gotówkę, a cała sala z zazdrością liczyła pieniądze „sto, dwieście, trzysta...”. – No to teraz jesteśmy tu na koszt organizatorów – powiedział szczęśliwiec po odebraniu wygranej kwoty.

Nawiasem mówiąc, hotele w Las Vegas, nawet te o najgłośniejszych nazwach, ze słynnym Caesar’s Palace, w którym się zatrzymaliśmy (to był jedyny adres, jaki przyszedł nam do głowy po wylądowaniu), są całkiem tanie, bo miasto zarabia na kasynach właśnie. „Las Vegas” po hiszpańsku to „żyzne, podmokłe pola, łąki”, a nazwę nadali temu miejscu wędrujący na zachód mormoni. Nic się nie zgadza – dziś jest to teren wyjątkowo suchy, wręcz pusty, a to, co tam się dzieje, jest akurat przeciwieństwem ideałów mormońskiej ascezy.

Koncert jak... mecz – wyciska ostatnie poty

Las Vegas ma też inne atrakcje – Violetty Villas akurat nie było, ale w naszym hotelu występował Paul Anka! To nie był już ten młody skromny chłopak, którego pamiętałem z lat sześć-

dziesiątych, a łysiejący pan z brzuszkiem. Ale gdy zaśpiewał „Dajanę” albo „Put Your Head On My Shoulder”, natychmiast przypominały się „tamte prywatki” z X klasy liceum, o których już wtedy śpiewał Wojciech Gąsowski, przyjaciel sportowców i dziennikarzy. Miałem okazję porozmawiać z Pauliem Anką po koncercie. Po dwugodzinny występ był zmęczony jak piłkarz po meczu. Przypomniałem mu jego tournée po Polsce w 1963 roku i koncert w dniu zamachu na prezydenta Johna Kennedy’ego. Wyszedł wtedy na scenę i zaśpiewał tylko amerykański hymn.

Barbecue z czerwonoskórnymi

Co tam koncert i hazard w kasynie! Była jeszcze szaleńcza wyprawa niewielkim samolotem z kadłubem z brezentu (pasażerów wazono, by równomiernie ich rozmieścić w kabinie) nad Zaporą Hoovera do kanionu Kolorado z przelotem wewnątrz tego – jak czasem go zwą – ósmego cudu świata. Po wylądowaniu na polowym lotnisku napadli na nas Indianie, ale nie oskalpowali nas, bo uznali, że nie mamy złych zamiarów i zaprosili na barbecue. Tytuł kolejnej korespondencji w macierzystej gazecie brzmiał „Dzisiaj nie pracujemy”, a tekst poświęcony był nie prognozom na półfinał,

a właśnie nocnemu życiu w Las Vegas. Odpoczynek od piłki przydał się wszystkim – dziennikarzom, ich czytelnikom i słuchaczom też. W tym samym kasynie w Las Vegas spotkaliśmy także, nie umawiając się wcześniej, Stefana Szczepkę („Życie Warszawy”), Bożenę i Andrzeja Gowarzewskich (Encyklopedia „Fuji”), Jacka Laskowskiego i Wojciecha Frączka (TVP).

Gospodarze poszli spać

Po wyeliminowaniu zespołu gospodarzy zainteresowanie mieszkańców USA turniejem spadło, a żyli nim przede wszystkim przybysze. – Jesteśmy jak na przyjęciu, na którym świetnie się bawimy, a gospodarze poszli spać – powiedział mi pewien znajomy Niemiec. W Los Angeles już go nie spotkałem – Niemcy przegrały w ćwierćfinale z Bułgarią 1:2 i szefostwo ekipy musiało dopłacić za przebukowanie biletów lotniczych na wcześniejszy termin, bo były zarezerwowane na 18 lipca, czyli dzień po finale. Włosi (2:1 z Hiszpanią) i Brazylijczycy (3:2 z Holandią) zrobili swoje. Mecze w innych miastach zapowiadały się ciekawiej, ale wyprawy do San Francisco nie żałowałem.

Wojciech Filipiak

Od zmierzchu do świtu na Estadio Azteca!

Meksykańska ceremonia otwarcia przypomniła, że ten kraj jest zachwycający, niepokojący, poruszający, przerażający...

Meksyk to kraj kontrastów – zachwycającej cywilizacji, starożytnej kultury i niezwykle... brutalności. Pięciu meksykańskich policjantów straciło życie w strzelaninie w stanie Michoacan, kontrolowanym przez jeden z najgroźniejszych karteli narkotykowych świata. Mrok śmierci nad Azteca nie dotarł. Tam było hałaśliwie, barwnie, błyszczaco. Uroczystość otwarcia mundialu zawsze przyciąga gwiazdy. Na Estadio Azteca, przed meczem Meksyku z Republiką Południowej Afryki, też oczywiście się pojawiły. Wszystkich – a mnie na pewno – zachwycała „Santánico Pandemonium”. Pamiętacie „Od zmierzchu do świtu” w reżyserii Roberto Rodriguez z szalonym scenariuszem Quentina Tarantino?! Trudno uwierzyć, że ten niezwykle film powstał



Meksykańska ceremonia otwarcia była bajecznie kolorowa, ale miała i niepokojący pierwiastek diabelstwa.

Mundialowy Czad(o)



Paweł Czado

aż 30 lat temu... Salma Hayek była wtedy ośniewająca! W trakcie ceremonii otwarcia 59-letnia dziś gwiazda powitała kibiców i podkreśliła, ile dla jej ojczyzny znaczy futbol. Wystąpienie po hiszpańsku zakończyła słowami: „Niech żyje Meksyk i niech żyje piłka nożna!”. Największy niepokój wzbudzili we mnie mroczni tancerze, niczym żywcem wyjęci z „Apocalypso”. Mela Gibsona... To kraj gdzie – jak nigdzie – życie miesza się ze śmiercią. Teraz ważne jest życie. Ważny jest futbol. Ważny jest sukces. Meksykanów pokrzepiło zwycięstwo. Czy wreszcie teraz, za trzecim razem, uda się wywalczyć medal? Wiara w meksykańskim narodzie jest. Musi być! Vamos!

■ Kostaryka zapisała fajną kartę w dziejach mundialu. W debiucie w 1990 roku potrafiła wyjść z grupy i sensacyjnie awansować do 1/8 finału kosztem Szkocji i Szwecji. Z kolei w 2014 roku była czarnym koniem, pokonała Włochów, Anglików, Greków i odpadła po karnych z Holandii dopiero w ćwierćfinale. Teraz jednak, po raz pierwszy od 16 lat, nie zagra w mundialu, a jedzie państwo, które z Kostaryką graniczy. Panama zagra w MŚ po raz drugi, ale o sukcesach w stylu Kostaryki może na razie tylko marzyć. Nie zmienia to faktu, że pierwszy raz zdarza się sytuacja, że Panama na mundialu jest, a Kostaryki nie ma. Złośliwcy dają o sobie znać takimi oto grafikami...

Infantino, zastanów się, co robisz. Prosimy!

List otwarty sławnego piłkarza, którego w 1987 roku miałem szczęście oglądać w Zabrzu, poruszył mnie, choć apele nie są zazwyczaj czymś, z powodu czego strzygę uszami.

Jaka jest istota tego coraz bardziej rozpetającego się problemu? Gdybym miał wymyślić jedno zdanie, które najlepiej charakteryzowałoby obecne działania FIFA, brzmiałoby ono „wszystko jest pieniądzem”. Wszystko, co w mundialach zawsze przyciągało moją uwagę już jako bajtla, przez co w spontaniczny sposób uznałem to za część mnie - FIFA chce monetyzować i monetyzuje. Zauważcie, w jak śliski sposób daje sobie na to placet, choć jest przecież jedynie dysponentem idei, a nie jej właścicielem. Kiedyś mistrzostwa świata były po prostu mistrzostwami świata. Dziś są mistrzostwami świata FIFA. FIFA kreuje obraz, że mundial to FIFA, FIFA to mundial, że nie ma jednego bez drugiego. Przy rozbuchanej łapczywości, która nieustannie narasta - staje się to wręcz nie do zniesienia. Jest jeszcze coś: wikłanie futbolu w politykę, przymilne traktowanie polityków, którzy mogą coś „załatwić”. Ten turniej staje się iro-

niczną karykaturą, zanim jeszcze się zaczął. Jakby za wszystko odpowiadał „Joker” (Jack Nicholson lubi to). Uważa tak coraz więcej ludzi. W Somalii zapelniał się cały stadion, żeby powitać jak narodowego bohatera Omara Artana - arbitra, który miał sędziować na mundialu, a któremu USA odmówiły wizy wjazdowej.

W ostatnich dniach doszło do serii incydentów z udziałem drużyn i działaczy mających wziąć udział w mistrzostwach. Reprezentacja Iranu zmuszona została do przeniesienia obozu treningowego do Meksyku, kilku pracownikom pomocniczym odmówiono wiz. Iracki napastnik Aymen Hussein był przetrzymywany przez siedem godzin na lotnisku w Chicago, a fotografa reprezentacji Taha Salaha nie wpuszczono. Reprezentacje Senegalu i Uzbekistanu zostały po przybyciu do USA poddane szeroko zakrojonym przeszukaniom. Nadal nie do końca wiadomo, czy kibice i dziennikarze z krajów obje-



Ruudowi Gullitowi nie podoba się, co FIFA robi z mistrzostwami świata.

tych zakazem podróży wprowadzonym przez USA będą mogli wziąć udział w turnieju. A przecież chodzi tylko o to, żeby reprezentacje mogły przyjechać, zagrać i wyjechać, a ich kibice przyjechać, pokibicować i wyjechać. Jeśli organizatorom to nie pasuje, to po co organizują imprezę? Bo są atencjuszami?

Mistrzostwa powinny łączyć, a nie dzielić

Coraz więcej ludzi nie boi się wyrażać własnego zdania. Przykładem niech jest piłkarz, którego miałem przyjemność podziwiać prawie czterdzieści lat temu na stadionie Górnika Zabrze. Rodzice w prezencie na urodziny kupili mi bilet na mecz eliminacji mistrzostw Europy między

Holandią a Polską. Rywal kojarzył się wtedy raczej ze złotym czasem lat 70., niewielu przypuszczało, że mamy przed sobą kolejną ośniewającą generację. Goście wygrali wtedy 2:0, a obie bramki zdobył Ruud Gullit. Wybrany został za rok 1987 najlepszym piłkarzem Europy. Dziś nie ma już słynnych dreadów, ale to bez znaczenia. Zapamiętałem go na zawsze.

I właśnie teraz tenże Gullit opublikował list otwarty, w którym wzywa prezesa FIFA Gianniego Infantino do... rezygnacji. „Długo milczałem, bo chciałem oceniać te mistrzostwa świata w kontekście piłki nożnej. Jednak im głębiej zagłębiałyśmy się w przygotowania, tym bardziej staje się jasne, że piłka nożna nie

jest już głównym tematem. Dlatego uważam, że Gianni Infantino powinien poważnie rozważyć rezygnację ze stanowiska prezesa FIFA” - napisał Gullit. „Mistrzostwa świata powinny jednoczyć ludzi. Zamiast tego ten turniej staje się symbolem podziałów, sporów politycznych, ograniczeń w podróżowaniu i zaniedbań administracyjnych” (...). „Dochodzą do nas doniesienia, że irańskim kibicom cofnięto bilety. Widzieliśmy przypadek somalijskiego sędziego Omara Artana, wybranego przez FIFA ze względu na zasługi do sędziowania na najwyższym poziomie, a mimo to podobno odmówiono mu wjazdu do kraju gospodarza. To nie są błahe sprawy. Uderzają one w sedno tego, co mundiale powinny reprezentować” - kontynuował. Uważa, że FIFA nie może już mówić o piłce nożnej jako o grze uniwersalnej, „dopóki kibice, działacze i uczestnicy zmagają się z barierami, które pozornie nie mają związku z samą piłką nożną”. Holender uważa, że pierwszym obowiązkiem organizacji jest ochrona integralności i dostępności turnieju - i trudno nie przyznać mu racji.

Mistrzostwa należą do świata, nie do administratorów

Gullit uderza też w Gianniego Infantino, którego uważa za - co najmniej - współodpowiedzialnego za wszystko, co się dzieje. „Przywództwo nie polega na pojawianiu się na fotografiach z politykami ani świętowaniu sukcesów komercyjnych. Przywództwo polega na braniu odpowiedzialności, gdy coś idzie nie tak. Dlatego uważam, że pan Infantino powinien zadać sobie pytanie, czy nadal jest właściwą osobą do kierowania światowym futbolem. (...) Świat piłki nożnej zasługuje na odpowiedź, odpowiedzialność i przywództwo. Jeśli nie uda się tego zapewnić za obecnej administracji, być może nadszedł czas na nowe kierownictwo w FIFA” - dodał.

Gullit zakończył mocnym akcentem. Mundiale „należą do świata, a nie do rządów, interesów politycznych czy administratorów piłkarskich. Należą do zawodników, sędziów i kibiców!”.

Podpisuję się po tym obie-
ma rękami.

Paweł Czado



Fot. Dariusz Leśnikowski

Wielka podobizna Adam Ledwonina (1974-2008) wita wjeżdżających do Katowic przez Zątkę.

Spoglądając w stronę Bukowej

Osiemnaście lat temu z Austrii nadeszły tragiczne informacje o śmierci wówczas zaledwie 34-letniego Adama Ledwonina. W czwartek – symbolicznie – wrócił do Katowic.

Wrócił jako bohater ogromnego muralu na ścianie kamienicy przy ulicy Gliwickiej 229 w dzielnicy Zątkę. Odziany w charakterystyczną koszulkę w żółto-czarne pasy, spogląda w stronę historycznego stadionu GieKSy. – To było dla niego najważniejsze miejsce w Katowicach – mówiła do zgromadzonych na uroczystości oficjalnego odsłonięcia dzieła mama piłkarza, Barbara Ledwoń. Mówiła z dużym wzruszeniem, bo przecież wcześniej podobnego uhonorowania doczekał się tylko piłkarz wszech czasów GKS-u, Jan Furtok (oraz Jerzy Kukuczka, najwybitniejszy polski himalaista).

– Może to początek szlaku murali, upamiętniającego wybitnych sportowców z Katowic? – zastanawiał się albo wręcz deklarował Mateusz Wyśnik, przedstawiciel Stowarzyszenia Kibiców SK 1964. To właśnie kibice byli pomysłodawcami, ale też fundatorami i przede wszystkim wykonawcami efektownego muralu, doskonale widocznego z ruchliwej Drogowej Trasy Średnicowej. Oni z kolei dziękowali stowarzyszeniu „Zielone Zątkę” oraz wspólnocie mieszkaniowej administrującej kamienicą za udostępnienie ściany budynku.

Adam Ledwoń pochodził z Opolszczyzny (na odsłonięciu muralu obecni

byli przedstawiciele gminy Zębówice), ale swym duchem i charakterem walczył w środowisku ówczesnej GieKSy, zapracowując też na 18 gier z orzełkiem na piersi. I stał się zawodnikiem często i chętnie wspomnianym przez kolejne pokolenia katowickich kibiców. Nawiązywał do tego obecny na uroczystości prezes klubu. – Dla budowania wielkiego GKS-u ważne jest odniesienie się do tożsamości i tradycji. Upamiętnienie tych, którzy dla byli ważni dla tego klubu. Chcielibyśmy, by pamięć o wielkich zawodnikach i wielkich trenerach przetrwała jak najdłużej – zaznaczał Sławomir Witek. Faktem jest, że w środowisku „GieKSiarzy” ta pamięć trwa. W swym pokoju przy Nowej Bukowej trener Rafał Górak ma na ścianie zdjęcia wspomnianego Jana Furtoka oraz trenera półwiecza GieKSy, Alojzego Łyski. Teraz, kilka kilometrów od Areny Katowice, na kibiców spoglądać będzie „Ledek”.

– Są ludzie, którzy nie odchodzą. Oni po prostu zmieniają miejsce zamieszkania: żyją w naszych sercach i pamięci – zakończyła swe wystąpienie pani Barbara. Jej syn zaś pewnie dziś dumny byłby ze swych katowickich następców, którzy – po ponad dwóch dekadach – wracają na europejski szlak.

Dariusz Leśnikowski

Nagląca sprawa między słupkami

Już w poniedziałek – będąc tym samym w awangardzie ekstraklasy również pod tym względem – wznawiają zajęcia podopieczni Rafała Góraka.

GKS KATOWICE

Wznawiają je już w Szymonem Bartlewiczem i Bartoszem Wolskim w składzie, którzy mają być alternatywą/konkurencją dla najlepszego zawodnika ligi w minionym sezonie, Bartosza Nowaka. W ten sposób Katowiczanie załatwili pierwsze z letnich zadań: wzmocnienie rywalizacji w środku pola.

Inne – to dołożenie zawodnika w ataku, do naciśnięcia duetu Adam Zrelak – Ilja Szkurin (u boku których dojrzewa „Kokos”, czyli Jakub Kokosiński). – Ale na tyle ufam tym zawodnikom i ich umiejętnościom, że sprawa napastnika nie spędza mi snu z powiek – mówi Rafał Górak. Nie odżegnuje się od plotek o możliwości sięgnięcia po doskonale mu znanego Filipa Szymczaka. Warto natomiast w tym kontekście pamiętać, że 280



Fot. Sebastian Sienkiewicz / Press Focus

Tak Marcel Łubik rozgrzewał się na Nowej Bukowej jako bramkarz Górnika, w lutym tego roku. Teraz będzie mieć więcej okazji ku temu?

minut spędzonych przez tego zawodnika w minionym sezonie na boiskach Jupiler Pro League każe z ostrożnością spoglądać na używane w jego kontekście słowo „wzmocnienie”.

GKS sonduje też w wielu miejscach rynek, poszukując jeszcze jednego środkowego obrońcy. W tym momencie – zakładając powrót Aleksandra Paluszka z ga-

binetów lekarskich na boiska – jest ich pięciu; szósty miałby zapewnić komfortowy dla sztabu szkoleniowego układ „po dwóch na każdą pozycję” w defensywie.

Najbardziej nagląca sprawa natomiast to zakontraktowanie bramkarza. Operacja barku Rafała Strączka to około czteromiesięczne jego wykluczenie z gry. Dawid Kudła powinien mieć w tym

okresie mocno konkurującego z nim golkipera. Umowa z Gabrielem Kobylakiem – o czym pisaliśmy – była tuż tuż, ale i jego dopadła kontuzja. Stąd rozesłane w wiele miejsc wici: bardziej w kwestii „orientacji w temacie” niż konkretnych ofert. No i wynikające stąd plotki: Aleksander Bobek z ŁKS-u, Dawid Arndt z Chrobrego, Axel Holewiński z Pogoni Szczecin (a raczej jej rezerw, gdzie został zesłany za nieprzedłużenie kontraktu) i paru innych. – Konkretnie na razie jednak nie ma – komunikuje szkoleniowiec przyznając, że w tej materii najwięcej ważący głos należy do specja od pracy z bramkarzami, Jarosława Salachny. Hitem okazać się może natomiast zakontraktowanie – na zasadzie wypożyczenia z Augsburga – Marcela Łubika, czyli wicemistrza Polski w barwach Górnika Zabrze! Rozmowy trwają.

Dariusz Leśnikowski

Niemiecki trop

GÓRNIK ZABRZE

Z klubem z Zabrze pożegnał się Marcel Łubik, choć po ostatnim ligowym meczu z Radomiakiem, który zapewnił Górnikowi wicemistrzostwo i grę w II rundzie eliminacji Ligi Mistrzów, wydawało się, że młodzieżowy reprezentant Polski na dłużej zostanie w górniczym klubie, w którym w sezonie 2025/26 zaprezentował się z dobrej strony. – Mam zielone światło, żeby pójść kolejny sezon na wypożyczenie – mówił nam gracz niemieckiego Augsburga. Oferty z Górnika wtedy nie miał i – jak się okazało – nie dostał jej. Klub z Zabrze poinformował, że 22-latek żegna się z Górnikiem. Zagrał w 36 grach, w których 13 razy zachował czyste konto. Mocno pomógł w wywalczeniu czołowej lokaty w lidze i zdobyciu Pucharu Polski. Jego znakomita interwencja w ćwierćfinale Pucharu Polski: obrona



Fot. sportklub-vel.de

Czy bramkarz z ledwie trzecioligowego poziomu w Niemczech ma być bramkarzem Górnika?

Kto będzie nową jedynką Górnika? Być może kolejny golkiper zza naszej zachodniej granicy.

minacji LM, w grę wchodzi Sturm Graz i Fenerbahce. Żartów nie będzie.

Ciekawe, jak nowy właściciel Lukas Podolski rozwiąże sprawy kadrowe. Na pewno szkoda Łubika, który choć pod koniec 2025 roku miał słabszy okres, to jednak wiosną w kluczowych spotkaniach, jak choćby w rzeczonym meczu z Kolejorzem w Poznaniu w 1/4 finału Pucharu Polski, bardzo pomógł.

(zich)

CZY WIESZ, ŻE...

■ Już kiedyś Górnik miał w swoich szeregach golkipera z Niemiec. Było to za czasów pierwszej przygody trenerskiej Ryszarda Komornickiego w klubie z Zabrze. W górniczym klubie wylądował wtedy Carsten Nulle. Pokazał się z dobrej strony wiosną 2006 roku, ale po rundzie odszedł z Górnika, w którym nie było wtedy pieniędzy. Z kolei jesienią 2022, za trenerskiej przygody Bartosza Gaula, między słupkami stał urodzony w Niemczech, mający polskie i niemieckie obywatelstwo Kevin Broll.

Spełnione marzenie

Po nieudanym sezonie trener Marek Papszun rewolucyjnie czyści kadrę Wojskowych. Najbardziej zagrożeni są napastnicy i ofensywni zawodnicy.

LEGIA WARSZAWA

Po zakończeniu sezonu drużyna otrzymała wolne. Zawodnicy mają indywidualne plany treningów na ten okres i są monitorowani przez sztab szkoleniowy. Po powrocie z urlopów i przejściu tzw. baterii testów zaplanowane są, począwszy od 20 czerwca, treningi w Legia Training Center. Miejscem letniego zgrupowania na przełomie czerwca i lipca będzie bawarskie Herzogenaurach – to szczególnie miejsce na sportowej mapie świata, ponieważ tutaj znajduje się także globalna siedziba Adidas. To nowa, ważna część współpracy klubu ze sponsorem technicznym klubu. Podczas obozu Legia rozegra dwa mecze kontrolne: z Bayernem Monachium U23 oraz 1.FC Nuernberg. Następnie drużyna wróci do Książenicy i będzie kontynuowała proces treningowy oraz rozgrywała kolejne gry kontrolne, m.in. z FK AS Trenczyn i Arisem Limassol.

Żegnamy rozczarowania

Po zakończeniu sezonu klub poinformował, że nie będzie kontynuował współpracy z bramkarzem Kacprem Tobiaszem oraz Radovanem Pankovem, Juergenem Elitimem, Patrykiem Kunem i Ermalem Krasniqim. Na sprzedaż wystawiony został Mileta Rajović, choć 26-letni Duńczyk, który trafił na Łazienkowską rok temu za kwotę 3 mln euro i ma ważny kontrakt do 2029 roku, nie chce opuszczać stolicy. Serwis Goal.pl informuje, że Legia wstawiła jednak „jedno z największych



W Czarnych Koszulach strzelał jak na zawołanie. Łukasz Zjawiński zapewnia, że w Legii będzie podobnie.

rozczarowań ligi” na listę transferową, a kwota wyjściowa za napastnika (10 bramek w 43 spotkaniach), ma wynosić 2,8 mln euro. Kolejnym piłkarzem, z którym Legioniści chętnie by się rozstali, jest Kacper Urbański. To kolejne ogromne rozczarowanie - gol i trzy asysty - biorąc pod uwagę skalę talentu byłego reprezentanta kraju. Urbański nie wystąpił u Marka Papszuna w żadnym z czterech ostatnich meczów sezonu. Legia więc chętnie sprzeda 21-letniego ofensywnego pomocnika, o ile znajdzie się zainteresowany i zapłaci... 1,8 miliona euro.

Kolejni na sprzedaż

Kolejnym wystawionym na sprzedaż, a wycenionym na 900 tysięcy euro, jest 26-letni pomocnik z Armenii, Wahan Biczachczjan, który do Legii trafił z Pogoni Szczecin zimą 2025. Nie można wykluczyć, że stolicę opuści też Antonio Colak, któremu nie pomoże nawet „złota bramka” w do-

liczonym czasie meczu z Lechią w Gdańsku (2:1). Według zagranicznych doniesień, 32-letnim chorwackim napastnikiem zainteresowany jest beniaminek ligi greckiej, Iraklis. Legia ma też problem z niepotrzebnym Petarem Stojanoviciem, który nie zdołał podbić Łazienkowskiej. 30-letni reprezentant Słowenii potrzebuje „na już” operacji. Taki stan rzeczy sprawia, że jego rozstanie ze stołecznym klubem może się mocno opóźnić.

„Zjawa” na początek

A co z transferami do klubu? Pierwszymi byli dwaj Chorwaci. Pozyskany z Motoru Lublin bramkarz Ivan Brkić, któremu zaoferowano trzyletnią umowę oraz opuszczający Raków środkowy obrońca, Zoran Arsenić, który związał się umową do końca sezonu 2027/28. Kolejnym jest 24-letni napastnik Łukasz Zjawiński, wicekról strzelców I ligi w Polonii Warszawa, w przeszłości zawodnik Akademii Legii, który pod-

pisał ze stołecznym klubem czteroletni kontrakt. „Historia mojego powrotu do Legii była długa, ale szczęśliwa – wyznał piłkarz klubowym mediom, który na poziomie ekstraklasy zadebiutował w barwach Stali Mielec sześć lat wstecz, a potem występował w niej w Lechii i Widzewie. - Cieszę się, że będę miał okazję spełnić marzenie o debiucie w pierwszej drużynie, które miałem przychodząc tutaj jako 14-latek. Zainteresowanie mną było duże, ale kiedy dowiedziałem się o propozycji Legii, decyzja mogła być tylko jedna. Mój powrót na Łazienkowską to jeden z celów, jaki sobie postawiłem. Dojrzałem na swojej pozycji, będę chciał wnieść dużo zaangażowania i bramek”.

Wolni mile widziani

Legia dalej penetruje rynek, szukając przede wszystkim wolnych zawodników. Od pewnego czasu łączony z nią jest reprezentacyjny obrońca Bartosz Bereszyński, którego wygasająca umowa z Palermo

nie została przedłużona. Na liście życzeń jest też napastnik rumuńskiego CS U Craiova Assad Al-Hamlawi. Problem w tym, że był piłkarz Śląska i trzykrotny reprezentant Palestyny obserwowany jest też przez AEK Ateny, Mainz, Club Brugge i Al-Ahly Kair.

Ruch w gabinetach...

Legia wprowadza też zmiany w strukturze pionu sportowego. Po odejściu dyrektora sportowego Michała Żewłakowa, za cały pion sportowy odpowiada teraz Fredi Bobić, który od początku czerwca roku funkcjonuje jako dyrektor sportowy. Dyrektorem skautingu i rekrutacji został Piotr Zasada, który odpowiada za zarządzanie procesem transferowym, ruchami przychodzącymi i wychodzącymi oraz koordynowaniem pracy działu skautingu we współpracy z trenerem Markiem Papszuniem. Stanowisko dyrektora komunikacji i PR objął Paweł Gołaszewski - dziennikarz i ekspert piłkarski.

...i w sztabie

Zmiany nastąpią także w sztabie szkoleniowym trenera Papszuna. Nowym asystentem zostanie Rafał Figiel. 35-latek w przeszłości na poziomie ekstraklasy występował w barwach Podbeskidzia Bielsko-Biała. Reprezentował również m.in. Lechię Zieloną Górę, Chrobrego Głogów, GKS Katowice oraz Raków Częstochowa. Do sztabu pierwszej drużyny dołączą jeszcze dwaj analitycy, dobrze znani w strukturach Legii, Kamil Kuprianowicz i Dominik Ciarowski.

Zbigniew Cieńciała

KRÓTKA PIŁKA

CRACOVIA

OSTATNI SEZON

■ Kamil Glik przedłużył kontrakt z Cracovią – poinformował krakowski klub. Nowa umowa będzie obowiązywać do końca sezonu 2026/27 ekstraklasy i będzie ostatnią w karierze piłkarza. 38-letni Glik do Cracovii trafił latem 2023. Wcześniej grał m.in. w AC Torino i AS Monaco. Ma w dorobku 103 występy w reprezentacji Polski. W październiku 2024 roku doznał poważnej kontuzji zerwania więzadła w kolanie. Powrót do zdrowia trwał kilkanaście miesięcy. W minionym sezonie doświadczony obrońca zagrał tylko w dwóch meczach ligowych.

MOTOR LUBLIN

ODLOT SKRZYDŁOWEGO

■ Bradley van Hoeven nie będzie już zawodnikiem Żółto-biało-niebieskich. Holenderski skrzydłowy odejdzie z klubu po dwóch latach występów w barwach Motorowców. Wcześniej Koziółki straciły Bartosza Wolskiego, który przeniósł się do Katowic. Lublin opuścił także Kacper Karasek – jego wygasający 30 czerwca kontrakt nie został przedłużony, a karierę kontynuować może w Radomiu.

ŚLĄSK WROCŁAW

RUTYNA Z GLIWIC

■ Beniaminek ogłosił pierwszy letni transfer. Do zespołu dołączył Grzegorz Tomasiwicz, który do tej pory występował w Piaście. 30-latek, który ma na koncie blisko 200 meczów w ekstraklasie, związał się z dolnośląskim klubem dwuletnią umową z opcją przedłużenia o rok.

WIECZYSTA KRAKÓW

SNAJPER „ZAKLEPANY”

■ Stefan Feiertag był najsukcesywniejszym graczem krakowskiej ekipy w minionym sezonie. W meczach I ligi zdobył dla Wieczystej 14 goli. W tej sytuacji beniaminek ekstraklasy bez dyskusji podpisał z Austriakiem nowy kontrakt, który będzie obowiązywał do 30 czerwca 2028 roku.

POGON GRODZISK MAZ.

CZAS KAFARSKIEGO

■ Tomasz Kafarski został nowym trenerem Pogoni, z którą podpisał kontrakt obowiązujący do końca sezonu 2026/27. Umowa zawiera opcję przedłużenia o kolejny rok. 51-letni szkoleniowiec ostatnio pracował w Świcie Szczecin.

PUSZCZA NIEPOŁOMICE

WYMIANA POKOLEŃ

■ Doświadczony pomocnik, Piotr Mroziński, opuszcza małopolskiego pierwszoligowca. 33-latek występował w tym zespole przez pięć ostatnich sezonów, walnie przyczyniając się do jego historycznej, dwuletniej przygody ekstraklasowej. Jeszcze zaś chodzi o nabytki, to Puszcza pozyskała młodszego o półtora dekady Filipa Andrzejczaka. To 18-letni bramkarz Warty Gorzów Wlkp., który podpisał dwuletni kontrakt z opcją przedłużenia o rok.

Szkoła częstochowska

POLONIA BYTOM

Wnieodległej przeszłości w Bytomiu trafiano doskonale z niespecjalnie znanymi na arenie krajowej, za to skutecznymi w pracy z Polonią trenerami. Adam Burek wprowadził Królową Śląską do II ligi, Łukasz Tomczyk – o kolejny szczebel wyżej, a praca przy Piłkarskiej otworzyła mu drogę do Rakowa Częstochowa. W bytomskim klubie „potknął się” co prawda jego następca, Patryk Czubak, ale wiosnę uratował dla niebiesko-czerwonych ich wychowanek, Wojciech Mróz. Robota przezeń wy-

konana została przez klubowe władze oceniona bardzo wysoko, ale na przeszkodzie w dalszej pracy w roli pierwszego trenera stanęły procedury: były piłkarz ekstraklasowy Polonii nie ma jeszcze licencji UEFA Pro. W nowym rozdaniu wróci on więc do roli asystenta, natomiast władze klubowe zmuszone zostały do poszukania kandydata ze stosownymi uprawnieniami. A że w Bytomiu wysoko cenią szeroko rozumianą trenerską „szkołę częstochowską”, wybór padł na kolejnego jej przedstawiciela.

Jednym z rozpatrywanych kandydatów był To-



Konrad Gerega bierze bytomskie sprawy w swoje ręce.

masz Włodarek, znany doskonale w środowisku jako asystent m.in. Rafała Górala (GKS), Daniela Myśliwca (Widzew) oraz Dawida Szwargi (Raków i ostatnio Arka). Ostatecznie jednak dwuletni kontrakt – z opcją

Nie po raz pierwszy ekipa z Piłkarskiej 8 zaskakuje wyborem trenera.



przedłużenia o rok – podpisze w Polonii w przyszłym tygodniu Konrad Gerega. To wychowanek Rakowa, który w barwach sąsiedniej Skry występował przez 10 lat i zawędrował z nią od IV do II ligi. Następnie płynnie

przeszedł w niej do pracy trenerskiej – najpierw w roli asystenta (m.in. Jakuba Dziółki), potem już samodzielnie opiekuna tej drużyny. Latem 2024 związał się z ŁKS-em, w którym prowadził zespół rezerw przez dwa drugoligowe sezony. I właśnie z Łodzi przychodzi teraz do pracy w Bytomiu.

Polonia rozpocznie treningi w przyszłym tygodniu. Żegna się z nią, wracając do Rakowa, bramkarz Jakub Rajczykowski. Kontrakty kończą się sześciu innym zawodnikom, część z nich nie otrzyma propozycji nowych umów.

(DaL)

Piotr i „Pietrek”

Siódme miejsce w końcowej tabeli IV ligi śląskiej odzwierciedla aktualne możliwości Cidrów, szczególnie te organizacyjno-finansowe. Nie zapomniano tam jednak o sportowych oczekiwaniach.

RUCH RADZIONKÓW

Owym – głównie kibicowskim – oczekiwaniom sprostać wszakże niełatwo, bo Ruch wciąż boryka się z problemami (czytaj – zaległościami do uregulowania) po kadencji poprzedniego zarządu (a raczej – prezesa). Wiosną, po rozstaniu z kilkoma doświadczonymi graczami, a więc cięciu kosztów, sytuację udało się jednak poprawić. Na dodatek parę miłych niespodzianek – w kontekście piłkarskiego rozwoju – sprawiła młodzież. Symbolem był gol wypożyczonego ze Stadionu Śląskiego Chorzów Seweryna Pacygi (rocznik 2008) w ostatnim domowym meczu Cidrów, z Kuźnią Ustroń: jego pierwszy w oficjalnym meczu ligowym. 18-latek już podpisał nową umowę z Żółto-czarnymi, na kolejny sezon. Zaskoczeniem dla kilku defensyw czwartoligowców był też starszy o dwa lata Daniel Bolacki: może czasem chaotycznych w poczynaniach technicznych, ale szybszy od wiatru i całkiem skuteczny.

Przewodnik z podpisem

Owey młodzieży potrzeba jednak bardziej doświadczonych przewodników. Tym większą radość kibicom sprawiła świeża informacja o przedłużeniu



Piotr Kwaśniewski (z lewej) wciąż zakładać będzie koszulkę Cidrów, choć jeszcze miesiąc temu nie było to wcale pewne.

o rok umowy przez Piotra Kwaśniewskiego, który wiosną stał się absolutnie niezbędnym dyrygentem w gronie otaczających go (z wyjątkiem Tomasza Harmaty) młodziaków. A nie było to wcale pewne: piłkarz na co dzień mieszka w Bielsku-Białej i całkiem mocno kuszony był przez potencjalnego beniaminka tej klasy rozgrywkowej, MRKS Czechowice-Dziedzi-

Kto zastąpi „Galata”?

Przez jakiś czas zanośnięto się na to, że z Bielska dojeżdżać będzie do Ra-

dzionkowa z bramkarzem Pawłem Florkiem (ostatnio Kuźnia Ustroń). Sprawa (najpewniej) się ryła, ale Cidry za człowiekiem między słupki wciąż się rozglądają, bo przecież Dawid „Galat” Stambuła – o czym pisaliśmy szerzej w czwartek – zakończył karierę boiskową. Pomysłów – jak widać na przykładzie Floraka – bywało sporo, pojawiał się na przykład temat (już zamknięty) Daniela Kajzera (w przeszłości m.in. Arka Gdynia, ROW Rybnik i Botew Płowdiw, ostatnio macierzysta Slavia Ruda Śląska). Czyżby więc stanąć

miało na Bartoszu Kuchar-skim, doskonale w Radzionkowie znanym? Duża sprawa, bo przecież „Kucharz” ostatnio gotował formę nie na czwarto-, ale na trzecioligowe boiska, w Sparcie Katowice.

Po sąsiedztwie

Ambitnych pomysłów jest w Radzionkowie sporo. Wracą na stare śmieci lider środka pola Dramy Zbrostawice, Mateusz „Pietrek” Pietryga. Niewykluczone, że w pakiecie zabierze ze sobą Jakuba Dylaga (w przeszłości – III liga w Górniku II Zabrze i Gwarku Tarnowskie

Góry), a niektórzy pomrukiwali czasem nawet o szerszym zaciągu (obejmującym napastnika). Zaciąg z innych klubów tego szczebla rozgrywkowego może być większy – ot choćby Kamil Surowiec (też m.in. eks Górnik II Zabrze), który do Radzionkowa z domu miałby bliżej na treningi, niż do Ustronia, gdzie grał w dwóch ostatnich sezonach. Jest też na celowniku Cidrów chłopak co prawda w tej chwili tylko z piątej ligi śląskiej, ale mający z CV nawet parę gier (i kilkanaście minut) w ekstraklasie.

(DaL)

Wspiąć się jak najwyżej

Mistrzostwa kraju w Radomsku mają odpowiedzieć na pytanie, w jakiej kondycji jest polska sztanga.

PODNIOSZENIE CIĘŻARÓW

Jedną z atrakcji wielofunkcyjnej Powiatowej Hali Sportowej w Radomsku jest ścianka wspinaczkowa. Od piątku do niedzieli nie będzie z niej jednak można korzystać, gdyż w tym czasie na ciężarowym pomoście na wyżyny swych umiejętności wspinąć się będą najlepsze sztangistki i sztangiści w kraju. Dla kobiet będą to 33., a dla mężczyzn już 96. mistrzostwa Polski.

Na opublikowanych przez PZPC listach startowych widnieje 159 nazwisk (74 kobiet i 85 mężczyzn) z 49 klubów, a to mniej niż przed rokiem w Sobótce, gdzie ze sztangą zmagano się o 40 uczestników więcej (93+96).

Nie o ilość tu jednak chodzi, tylko o jakość i właśnie jakościowych rezultatów będziemy oczekiwać podczas trzydniowych zmagów. Analizując listy startowe, można przypuszczać, że ciekawie zapowiada się rywalizacja w kilku kategoriach kobiecych. Prognozowane wyniki pretendentek do medali są bowiem zbliżone, a to znaczy, iż każde podejście będzie miało olbrzymie znaczenie. Już najłżejsza kategoria (48 kg) powinna dostarczyć emocji. Choć jej faworytką jest Weronika Najdowska z Tarpiana Mrocza, to po piętach planuje jej deptać... 13-letnia Maja Kraska z Polwicy Wierzbno, za której start odpowiadać będą rodzice, Katarzyna i Adam, wielokrotni medaliści MP; zresztą pani Kasia również jest zgłoszona do zawodów i w kategorii 57 kg ma spore szanse na podium. Honoru gospodarzy bronić będzie Oliwia Drzazga, już doświadczona i utytułowana zawodniczka, która ma potwierdzić, że przejście do kategorii 53 kg było dobrą decyzją. Pasjonująco zapowiada się jej batalia z Małgorzatą Myjak z Nowosądeczanina Powroźnik. Drzazga planuje wziąć rewanż za niedawna MP do lat 23 w Ciechanowie, gdzie obie panie poprawiały rekordy kraju. W rekordy celuje również Martyna Dołęga, która – tak jak przed rokiem – chciałaby triumfować nie tylko w kategorii 69 kg, ale i także w klasyfikacji punktowej, według współczynnika Sinclaira.

U mężczyzn kandydatów na zwycięstwo w kategorii „open” jest więcej, co zapowiada wyrównaną walkę, a każdy wynik powyżej 400 punktów przyjęty zostanie z satysfakcją.

Marek Hajkowski

BARAŻE O BETCLIC 3. LIGĘ

PÓŁFINAL: Ruch Zdzieszowice - Raków II Częstochowa, Piast Żmigród - Stilon Gorzów Wielkopolski - oba w sobotę o 17.00.

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I: Śląsk Świętochłowice - Jedność 32 Przyszowice - sobota, 11.00, AKS Mikołów - Unia Dąbrowa Górnicza - sobota, 15.00, Concordia Knurów - Orzeł Miedary - sobota, 16.00, Zagłębie II Sosnowiec - Pili-ca Koniecpol, Ruch II Chorzów - CKS Czeladź, Liswarta Krzepice - Unia Rędziny, Szczakowianka Jaworzno - Gwarek Ornontowice - wszystkie w sobotę o 17.00, GKS II Katowice - Odra Miasteczko Śląskie 1:0.

1. Ruch II	29	67	79:28
2. GKS II (b)	30	63	68:32
3. Zagłębie II	29	62	76:29
4. Rędziny	29	56	71:38
5. Ornontowice (s)	29	49	62:42
6. Czeladź (b)	29	48	64:60
7. Krzepice	29	47	77:62
8. Mikołów	29	40	53:54

9. Koniecpol (b)	29	38	53:54
10. Unia D. G. (s)	29	37	47:70
11. Śląsk	29	30	59:68
12. Miasteczko Śl.	30	27	50:74
13. Przyszowice	29	26	32:69
14. Miedary	29	24	52:72
15. Szczakowianka	29	21	27:70
16. Concordia (b)	29	17	21:69

GRUPA II: GLKS Wilkowice - Podbeskidzie II Bielsko-Biała - sobota, 11.00, Stal-Śrubiarnia Żywiec - LKS Tworów - sobota, 14.00, Błyskawica Drogomyśl - Drzewiarz Jasienica - sobota, 15.00, Rekord II Bielsko-Biała - BKS Stal Bielsko-Biała - sobota, 16.00, KS Panattoni II Goczałkowice - MKS Łędziny, LKS Czaniec - MRKS Czechowice-Dziedzice - oba w sobotę o 17.00, Forteca Świerklany - GKS II Jastrzębie 3:0 (wo), Góral Istebna - Beskid Skoczów 1:4.

1. Czechowice-Dz.	29	65	70:36
2. Podbeskidzie II (s)	29	63	81:36
3. Goczałkowice II (b)	29	62	70:28
4. Skoczów	30	54	62:40
5. Tworów	29	51	61:49
6. Czaniec	29	50	64:44
7. Jasienica	29	44	73:58

8. Rekord II (s)	29	44	53:47
9. Stal-Śrubiarnia	29	37	58:55
10. Łędziny (b)	29	35	43:55
11. Drogomyśl	29	34	39:41
12. Świerklany	29	32	38:55
13. Wilkowice	29	30	38:55
14. BKS Stal	29	22	30:61
15. Istebna (b)	30	12	29:98
16. Jastrzębie II	29	16	26:77

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: UKS Ruch Radzionków - ŁTS Łabędy - piątek, 18.30, Unia Strzybnica - Górnik Bobrowniki Śl. - sobota, 15.00, Gwarek II Tarnowskie Góry - Tempo Paniówki, Start Sierakowice - Silesia Miechowice, Olimpia Boruszowice - Victoria Pilchowice, Orzeł Nakło Śl. - Burza Borowa Wieś - wszystkie w sobotę o 17.00, Sośnica Gliwice - Ruch Kozłów - sobota, 17.30, MO-SiR Sparta Zabrze - LKS Żyglin - niedziela, 17.00; AP Team Gliwice Polonia II Bytom 1:6.

GRUPA II: Jedność Boronów - Stradom Częstochowa - sobota, 15.30, Warta Kamińskie Młyny - Zieloni Żarki, Pogoń Kłomnice - War-

ta Poraj, Lotnik Kościelec - Skalniak Kroczyce, Orzeł Babienica-Psary - Lot Konopiska, Płomień Lgota Mała - LKS Kamienica Polska, KS Panki - Sparta Tworóg, Unia Kality - Amator Golce - wszystkie w sobotę o 17.00.

GRUPA III: Unia Racibórz - Kolejarczy Chatupki - piątek, 19.00, Naprzód Czyżowice - Borowik Szczekowice - sobota, 13.00, LKS Krzyżanowice - Ruch Stanowice - sobota, 16.00, Dąb Gaszowice - LKS Gamów, Górnik Radlin - Naprzód Syrynia, Przyszłość Rogów - Czarni Gorzyce, LKS Nędza - Płomień Polomia - wszystkie w sobotę o 17.00, Silesia Lubomia - Start Mszana - niedziela, 17.00, Unia II Turza Śl. pauzuje; w meczu rozegranym awansem Polomia - Krzyżanowice 1:2.

GRUPA IV: Slavia Ruda Śl. - Kamionka Mikołów, Pogoń Imielin - Sarmacja Będzin - oba w sobotę o 11.00, Niwy Brudowice - Unia Kosztowy - sobota, 13.00, Jastrzęb Bielszowice - Unia Żąbkowice - sobota, 16.00, MKS Siemianowiczanka - Wawel Wirek, Warta

Zawiercie - Górnik Sosnowiec, Cyklon Rogoźnik - Górnik Piasiki - wszystkie w sobotę o 17.00, Górnik Wojkowice - Stadion Śląski Chorzów przełożony na 17 czerwca.

GRUPA V: Iskra Pszczyna - ZET Tychy, LKS Łąka - Fortuna Wiry - oba w sobotę 13.00, GLKS II Wilkowice - LKS Studzionka - sobota, 14.00, KS Bestwinka - Podbeskidzie III Bielsko-Biała, GTS Bojszowy - JUWe Jarosławice - oba w sobotę o 15.00, Krupiński Suszec - Czarni Jaworze, Piast Gol Bie-ruń - Rotuz Bronów, LKS Bestwina - Pasjonat Dankowice - wszystkie w sobotę o 17.00.

GRUPA VI: Cukrownik Chybie - Piast Cieszyń, GKS Radziechowy-Wieprz - Wisła Strumiń - oba w sobotę o 15.00, WSS Wisła - LKS Słotwina, Tempo Puńców - LKS Pogórze - oba w sobotę o 17.00, LKS Leśna - LKS Ślemień - niedziela, 15.00, Podhalanka Miłówka - Bory Pietrzykowice, Victoria Hażlach - Skatka Żabnica - oba w niedzielę o 17.00.

(m)

Mistrz wrócił do domu

Szczypiorniści Industii Kielce w wielkim stylu powrócili na szczyt. Po dwóch latach odzyskali tytuł mistrza Polski, detronizując w finałowej rywalizacji Orlen Wisłę Płock.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYN

Podopieczni trenera Krzysztofa Lijewskiego pieczęć na tytule postavili efektywnym zwycięstwem (36:27) w pełnionej Hali Legionów (pierwszy mecz w Płocku wygrali 30:25). Tym samym medal mistrzostw Polski z najcenniejszego kruszcu powrócił do Kielc. Dla klubu ze stolicy woj. świętokrzyskiego jest to 21. złoto w historii. W dorobku ma również 5 srebrnych i 6 brązowych krążków.

Wyboista, kręta droga

Droga do sukcesu była „trudna i kręta”, a sezon obfitował zarówno w momenty chwały, jak i bolesne lekcje. W poprzednich dwóch sezonach finały Orlen Superligi miały niesamowitą dramaturgię. Zespół z Płocka trzy z czterech meczów wygrał po rzutach karnych. Na odwrócenie tej niekorzystnej serii nadzieję Kielczanom dało pierwsze spotkanie sezonu 2025/26. Industria rozpoczęła go od mocnego akcentu. W Łodzi sięgnęła po Supercup Polski, pokonując Nafciarzy po... serii „siódemek”. Tę decydującą obronił Adam Morawski, który wrócił do kraju po trzech sezonach w niemieckim Melsungen; wcześniej przez 9 lat bronił barw rywali.

Przysnąć w Lidze Mistrzów

Kielczanie udanie rozpoczęły również zmagania w Lidze Mistrzów, bo od wysokiego zwycięstwa z Kolstad. Później jednak przyszła seria czterech porażek. Wobec obecności w bardzo mocnej grupie, stało się jasne, że głównym celem zespołu będzie wywalczenie awansu do play offu i wtedy nastąpiło... cudowne przebudzenie. Podopieczni trenera Tałanta Dujsebajewa wygrali arcyważny, wyjazdowy mecz z Dinamem Bukareszt. Następnie zremisowali z Aalborgiem, a do końca roku odnieśli jeszcze dwa zwycięstwa, otwierając sobie furtkę do walki o wyższą lokatę i korzystniejsze rozstawienie w dalszej fazie. Zaraz po przerwie na styczniowe mistrzostwa Europy Żółto-biało-niebiescy w europejskiej elicie zaczęli grać jak z nut. Serię zwycięstw przedłużyli do sześciu, co było ich najlepszym wyni-



Kibice przyszli pożegnać Alexa i Daniela Dujsebajewów w pobliżu bloku, w którym mieszkali.

kiem od 2023 roku. Ograli m.in. mocarzy z Berlina i Veszprem i awansowali z bardzo dobrego, 3. miejsca. Ten finisz mocno rozbudził apetyty kibiców. W 1/8 finału Żółto-biało-niebiescy rywalizowali z OTP Bank-Pickiem Szeged. W pierwszym meczu na Węgrzech przegrali i rewanżu musieli odrobić trzy gole. W nim długo nic nie układało się po ich myśli, ale w drugiej połowie zagrali kapitalnie. Prowadzili czterema trafieniami, mieli okazję na plus pięć, ale pogubili się w końcówce, odpadając z rozgrywek. Zimny przysnąć w starciach z brankami przekreślił marzenia o grze w Final Four w Kolonii.

Dujsebajew miał dość

Braki kadrowe wice-mistrzów Polski z zimną krwią wykorzystała Orlen Wisła, która wygrała w Hali Legionów pięcioma golami, czym praktycznie rozstrzygnęła losy 1. miejsca w sezonie zasadniczym. Kielczanie nie pozbierali się po tym ciosie i słabo zaprezentowali się w Final Four Pucharu Polski. W półfinale nie sprostali odwiecznym rywalom (30:25) i po tym pojedynku dymisję złożył Tałant Dujsebajew, pracujący w Kielcach od stycznia 2014 roku. To był szok. - Mimo że miałem oferty z innych klubów, chciałem dalej pracować w Kielcach.

Prowadziłem nawet rozmowy na temat przedłużenia umowy do 2031 roku. Ale wydarzenia ostatnich dni zmieniły wszystko. Najpierw przegrany dwumecz Ligi Mistrzów z Szegedem, potem przegrany półfinał Pucharu Polski. Ten ostatni mecz był dla mnie prawdziwym wstydem. Po raz pierwszy w karierze zespół, który prowadziłem, nie walczył. To była też oczywiście moja wina. Powiedziałem to zawodnikom po meczu. Co wtedy wydarzyło się w szatni, musi tam pozostać, jednak od tego momentu nasze drogi się rozszły - wyjaśniał i pożegnał się z honorem. - Nigdy nie sądziłem, że będę pracował tutaj tak długo. Spędziłem tu 9 lat z synem Alexem i 8 lat z Danim. W Kielcach urodzili się moi dwaj wnukowie, więc w głowie miałem jedno - tutaj chcę zakończyć karierę. Wyszło jednak inaczej, niż zaplanowałem. Zawsze będę kochał ten klub i to miasto.

Wyzwanie dla asystenta

Teraz przed olbrzymim wyzwaniem stanął dotychczasowy asystent Kirgiza, Krzysztof Lijewski. Najważniejsze było pozbieranie szatni po traumatycznych wydarzeniach. Ogranie drużyn z Kalisza i Ostrowa Wielkopolskiego na starcie play offu było „obligiem”, lecz w kolejnej

„świętej wojnie” na ścieżce do złota Kielczanie nie byli już stawiani w roli faworyta, również ze względu na doświadczenie trenerów obu drużyn. - Nie mam zamiaru wchodzić w buty Tałanta i go naśladować, albo kopiować - podkreślał nowy szkoleniowiec. - To jeden z najlepszych trenerów na świecie. Dużo się od niego nauczyłem, bardzo wiele zawdzięczam, ale chcę wprowadzić swoje rzeczy - wyznał „Lijek” przed pierwszym spotkaniem w Płocku. Słowa dotrzymał. Końcówka rozgrywek należała już do jego podopiecznych. Kielczanie zaprezentowali się z kapitalnej strony na Mazowszu, walcząc z ogromnym zaangażowaniem o każdy centymetr boiska, co przełożyło się na pełną dominację nad Wiślakami, zaskoczonymi mocną obroną i bardziej zdecydowaną grą w ataku gości. Kielczanie prowadzili nawet 10 golami, ostatecznie zakończyli mecz z pięcioma trafieniami na plusie.

Hiszpańsko-słoweński koncert

W decydującym starciu w Hali Legionów Kielczanie kontrolowali przebieg od pierwszej do ostatniej minuty, prowadząc do przerwy 18:14 i sukcesywnie powiększając przewagę w drugiej połowie. Uodowodnili swoją dominację, zdecydowanie wygrywając

dwie najważniejsze bitwy sezonu. Finałowy pojedynek był szczególnym momentem dla zawodników odchodzących z kieleckiego klubu. W bramce fenomenalnie spisywał się Słoweńiec Klemen Ferlin, który zatrzymał rywala przy trzech rzutach karnych. Prawdziwy koncert gry (10 bramek) dał Alex Dujsebajew, wybrany MVP meczu. Ten występ miał dla Alexa charakter symboliczny. - Trudno wyobrazić sobie lepsze pożegnanie. Dwa lata bez tytułu to było za długo. Trofeum wróciło do Kielc i to jest najważniejsze. W ostatnich tygodniach nie było łatwo, ale pokazaliśmy, że jesteśmy drużyną z charakterem, a koncentracja i wiara dały nam złoto. Kielce zawsze będą w moim sercu. Jestem dumny, że tak długo reprezentowałem ten klub i mogłem być kapitanem tej świetnej drużyny - powiedział hiszpański prawy rozgrywający, przenoszący się do niemieckiego VfL Gummersbach.

Dumny „Lijek”

Dumny z drużyny nie krył trener Lijewski, dziękując zawodnikom za wykonaną pracę, która wykraczała daleko poza minuty spędzone na boisku. - To dzięki drużynie z Płocka musieliśmy się wznieść na wyżyny możliwości, a jeśli chodzi o nasz mental, to nawet do granic wytrzymałości - przyznał

były reprezentacyjny rozgrywający, a dziś świetnie rokujący szkoleniowiec. Lijewski zaznaczył, że po utracie tytułu w dwóch poprzednich sezonach drużyna zrozumiała, iż odzyskanie prymatu wymaga „czegoś więcej” - setek godzin analiz wideo, rozmów i ciężkich treningów. Po końcowym gwizdku zadowolenia nie ukrywał też obrotowy Arstem Karalek, podkreślając, że zespół wytrzymał ogromną presję, jaka towarzyszyła mu przez cały sezon, zwłaszcza po porażkach w Lidze Mistrzów i Pucharze Polski. - Wygraliśmy ligę, mistrz wraca do domu. Jestem ogromnie szczęśliwy - powiedział mocno wzruszony Białorusin.

Czas gruntownej przebudowy

Po wielkich emocjach i chwilach radości przed mistrzem Polski początek gruntownej przebudowy. Jak już wspominaliśmy, zespół opuszczają: legendy klubu, bracia Dujsebajewowie, ich hiszpański rodak rozgrywający Jorge Maqueda, bramkarze Klemen Ferlin i Bekir Cordalija oraz obrotowy Łukasz Rogulski. Od nowego sezonu w kieleckich barwach pojawią się nowe twarze: francuski rozgrywający Julien Bos, chorwacki rozgrywający Luka Klarica, serbski bramkarz Dejan Milosavljev, białoruski rozgrywający Kirył Rabczyński, a z wypożyczenia powróci francuski rozgrywający Faruk Yusuf. Jak zapowiedział p.o. prezesa Paweł Papaj, będzie to sezon pełen wyzwań, w którym 1/3 składu stanowić będą nowe twarze, a drużyna po raz pierwszy od lat rozpocznie przygotowania z nowym sztabem szkoleniowym. Czy z Krzysztofem Lijewskim, który odegrał kluczową rolę w odzyskaniu tytułu? W mediach pojawiały się nazwiska potencjalnych trenerów, jak chociażby Słoweńiec Uros Zorman, lecz świetne wyniki na finisze sezonu sprawiają, że to „Lijek” ma duże szanse na dalsze prowadzenie mistrzów Polski. - Mimo zmian, cel pozostaje niezmienny - walka o najwyższe trofea przy wsparciu niezawodnych kieleckich kibiców - to wiele mówiący cytat p.o. prezesa Industii.

Zbigniew Cieńciała

Bożonarodzeniowy prezent w... czerwcu

Knicks odrobili aż 29 punktów straty, pokonali u siebie Spurs i są o krok od mistrzostwa!

NBA

Czwarty mecz finałowy przejdzie do historii. Choć na trybunach tym razem zabrakło Donalda Trumpa, którego „zastąpiła” Taylor Swift, wokół Madison Square Garden obowiązywały te same, rygorystyczne obostrzenia, co podczas trzeciego starcia. Służby bezpieczeństwa dały się we znaki władzom New York Knicks, które z powodu restrykcji musiały zrezygnować z organizacji plenerowej strefy kibica przed halą.

Samo widowisko miało niecodzienny, wręcz szokujący przebieg. Po pierwszej połowie sukces ekipy z Teksasu wydawał się murywany. San Antonio Spurs rozpoczęli od mocnego uderzenia (12:2), podtrzymując serię – w każdym z dotychczasowych meczów finałowych wypracowywali dwucyfrową przewagę już w pierwszej kwarcie. Sukcesywnie powiększali dystans i po dwunastu minutach prowadzili 41:22, a na długą przerwę schodzili z potężną zaliczką (76:49). W pewnym momencie przewaga Ostróg urosła aż do 29 punktów!

Teksańczycy tego meczu jednak nie wygrali. Knicks przetrwali nawałnicę, ro-



Knicks wygrali przegrany mecz, więc mieli prawo cieszyć się tak, jakby już zdobyli tytuł!

zegrali rewelacyjną drugą połowę i bezlitośnie wykorzystali fakt, że ich rywale zupełnie stracili rezon. W trzeciej kwarcie defensywa gospodarzy zatrzymała Spurs na zaledwie 14 punktach (4/20 z gry), a seria punktowa 13:0 pozwoliła Nowojorczykom zbliżyć się na dystans 75:90 przed ostatnią odsłoną.

W dramatycznym finiszu bohaterem został OG Anunoby, który na 1,2 sekundy przed końcem zapewnił Knicks wygraną 107:106, przytomnie dobijając piłkę do kosza po dalekim rzucie Jalena Brunsona.

– To zapewne najbardziej ikoniczny rzut w historii nowojorskiej koszykówki – ocenił trener Knicks, Mike Brown. Sam Anunoby musiał wbić się pod sufit hali, by osiągnąć piłki. – Prawa ręka Boga – skomentował krótko środkowy gospodarzy, Karl-Anthony Towns.

Liderem zwycięzców był Brunson, który rzucił 36 punktów, a Anunoby dołożył 33 oczka. Jeremy Sochan spędził na parkiecie zaledwie 3 minuty, zaliczając jedną niecelną próbę z gry.

Dla pokonanych Victor Wembanyama zanotował

24 punkty i 13 zbiórek, ale raziił nieskutecznością (9/25 z gry). – Myślę, że to zaczęło się jeszcze przed czwartą kwartą. Nie potrafię tego teraz racjonalnie wytłumaczyć. W drugiej połowie wyraźnie zabrakło nam sportowej złości i głośno zwycięstwa – przyznał po meczu samokrytycznie Francuz.

Ostro o postawie Spurs wypowiedział się Charles Barkley na antenie telewizyjnej. – Co my właściwie widzieliśmy? Najgłupszą drużynę koszykarską w historii cywilizacji. To była durna, fatalnie za-

ządzana koszykówka. Kiedy roztrwaniasz 29 punktów przewagi, rywal musi ci pomóc. Spurs podali Knicks pomocną dłoń, robiąc najbardziej niedorzeczne rzeczy. Prowadząc 25 punktami, oddali osiem rzutów za trzy z rzędu, w ogóle nie szanując czasu. Knicks dostali bożonarodzeniowy prezent w... czerwcu! – grzmiał legendarny skrzydłowy.

Knicks prowadzą w serii 3-1 i są o krok od upragnionego tytułu. W historii finałów tylko jedna drużyna zdołała odwrócić losy rywalizacji z takiego stanu – byli to Cleveland Cavaliers w 2016 roku. Mecz numer pięć odbędzie się w sobotę w San Antonio.

New York Knicks - San Antonio Spurs 107:106 (22:41, 27:35, 26:14, 32:16)

Stan rywalizacji play off (do czterech zwycięstw): 3-1 dla Knicks
NEW YORK: Anunoby 33 (7x3), Hart 6 (1x3), Towns 13 (1x3), Bridges 7 (1x3), Brunson 36 (3x3) – Robinson 2, Shamet, Hukporti, Alvarado 8 (2x3), McBride, Sochan, Clarkson 2. Trener Mike BROWN.

SAN ANTONIO: Champagne 5 (1x3), Vassell 18 (5x3), Wembanyama 24 (2x3), Castle 13 (1x3), Fox 18 (4x3) – Harper 21 (3x3), Johnson 2, Kornet, Bryant 5 (1x3). Trener Mitch JOHNSON.

(pp)

Sensacje w Europie

Czas na decydujące starcia w najlepszych ligach Starego Kontynentu.

Przed finałami doszło do wielu niespodzianek, odpadł choćby Real Madryt.

Krajowe rozgrywki na Starym Kontynencie wkraczają w decydującą fazę, a walka o mistrzowskie tytuły w czołowych ligach Europy przynosi niespotykane zwroty akcji i sensacyjne rozstrzygnięcia.

Grecki horror z dwiema dogrywkami

Ogromne emocje w lidze greckiej. W wielkim finale po czterech meczach jest remis 2-2, po tym jak w środę Panathinaikos rzutem na taśmę pokonał Olympiakos 93:86 w zakończonym dwiema dogrywkami thrillerze. Ateńczycy doprowadzili do decydującego piątego starcia, a do tego musieli radzić sobie bez kontuzjowanych Kostasa Sloukasa, Cediego Osmana oraz Nikosa Rogkavopoulosa. Decy-

dujący piąty mecz odbędzie się w sobotę w hali Olimpiakosu.

Królewscy za burtą!

Mega sensacja w lidze hiszpańskiej – na poziomie ćwierćfinałów wyeliminowany został Real Madryt! Królewscy kilka tygodni temu grali w wielkim finale Euroligi, a tymczasem w rozgrywkach Liga Endesa ograła ich La Laguna Teneryfa! – Gratulację rywalowi, a my musimy wyciągnąć wnioski. Oczywiście wyciągnąć wnioski tam, gdzie się da, bo nie da się wyciągnąć wniosków z kontuzji trzech zawodników na jednej pozycji – mówił na specjalnej konferencji po zakończeniu sezonu trener Realu Sergio Scariolo.

Obecnie trwają serie półfinałowe – Barcelona rywa-

lizuje z Teneryfą, a Valencia z Joventutem Badalona.

Wenecki sen o złocie

We Włoszech rozpoczęła się wielki finał. O złoto grają EA7 Emporio Armani Mediolan i Umana Reyer Wenecja. Ta ostatnia w ćwierćfinale ograła Bertram Derthona Tortona, w którym gra Dominik Olejniczak (3-2), a w półfinale rozprawiła się z Virtusem Bolonia (3-1). Ten ostatni wynik to wielka sensacja, bo Bolonia skończyła sezon zasadniczy na pierwszym miejscu, a Reyer był czwarty. Bohaterami kluczowego czwartego meczu byli Kanadyjczyk Kyle Wiltjer (26 punktów, 6 trójek) oraz Amerykanin Jordan Sparks (16 punktów, 7 zbiórek, 4 asysty). Z kolei Mediolanńczyki w półfinale wyeliminowali

nowali rozstawioną z dwójką Germani Brescia (3-1).

Wojna niemieckich potęg

W Bundeslidze w wielkim finale starcie potęg niemieckich koszykówki – Bayern zmierzy się z Albą Berlin. W półfinałach drużyna z Monachium gładko odprawiła Telekom Baskets Bonn, awansując do finału bez porażki (3-0), podczas gdy ekipa ze stolicy potrzebowała pięciu spotkań, by wyeliminować BAM365 Bamberg Baskets. Finałowa rywalizacja rusza w piątek. To już siódmy raz, kiedy te dwa kluby powalczą bezpośrednio o mistrzostwo Niemiec – po wcześniejszych triumfach Bayernu w latach 2014, 2018, 2019 i 2024 oraz tytułach Alby z lat 2021 i 2022. Bayern celu-

je w swoje ósme trofeum, podczas gdy Alba ma na koncie 11 mistrzowskich koron. Bayern ma przewagę własnego parkietu w serii do trzech zwycięstw (best-of-five), co w historii finałów miało ogromne znaczenie. Od 1990 roku tylko trzy razy zdarzyło się, by po tytuł sięgnęła drużyna startująca w finałach bez przewagi własnej hali.

Euroligowe potęgi w finale

We Francji w lidze Betclic ELITE (LNB) już za moment rozpoczyna się wielki finał. O mistrzostwo rywalizować będą AS Monaco i Paris Basketball. W półfinałach Paryżanie pokonali Cholet Basket (3-1), a AS Monaco wyeliminowało Nanterre 92 (także 3-1).

(pp)

GORĄCO NA TRENERSKIEJ GIEŁDZIE

ORLEN BASKET LIGA

■ Anwil ogłosił personalia nowego trenera. Został nim urodzony w Sarajewie Bośniak Vedran Bosnić. To były selekcjoner reprezentacji Bośni i Hercegowiny i Szwecji oraz świeżo upieczony wicemistrz Węgier. – Vedran wnosi do naszego klubu bogate doświadczenie. W trakcie swojej kariery udowodnił swoje kwalifikacje na najwyższym europejskim poziomie, zarówno w koszykówce klubowej, jak i jako główny trener reprezentacji. Jego międzynarodowe doświadczenie i zrozumienie europejskiej koszykówki czynią go idealną osobą do poprowadzenia naszego projektu sportowego. Podczas naszych rozmów byłem pod wrażeniem nie tylko jego fachowości, ale również motywacji, pasji i ambicji. Vedran jest zdecydowany wspólnie z naszymi zawodnikami, sztabem i całą organizacją budować sukces klubu. Dzielimy tę samą wizję i determinację: przywrócić Anwil Włocławek na poziom, do którego ten klub należy – mówi Belg Leo De Rycke, nowy dyrektor sportowy Anwila.

Tymczasem wciąż bez trenerów pozostają Trefl Sopot i Śląsk Wrocław. W Sopocie zwolniono Mikko Larkasa, nieoficjalnie mówi się, że może go zastąpić Krzysztof Roszyk, który był asystentem Fina. 47-latek to były zawodnik i reprezentant Polski, w sztabie Trefla pracuje od 12 lat. We Wrocławiu z kolei tuż przed offem zwolniono Łotyśza Ainarsa Bagatskisa, którego niezbyt udane zastępował Jacek Winnicki. Obecnie klub szuka nowego trenera. Jedną z opcji jest „52-letni Danny Franco, który w tym momencie przebywa w... Warszawie. Izraelczyk z trybun obejrzał finałowe spotkanie Legii z Zastalem. To bardzo doświadczony szkoleniowiec, który od ponad 20 lat pracuje w zawodzie w swoim kraju” – donosi Karol Wasiek na profilu Charles Basket.

Czarni Słupsk już w połowie maja ogłosili, że ich trenerem będzie Krzysztof Szablowski, a teraz kompletują skład. Najnowszym nabytkiem jest rozgrywający Djordje Dimitrijević. Serb ostatni sezon spędził w węgierskim Budapeści Honved Se. W 32 spotkaniach notował średnio 15,4 punktu, 2,4 zbiórki i 4,3 asysty. Wcześniej grał m.in. w drugiej lidze hiszpańskiej oraz drugiej lidze niemieckiej. „29-letni rozgrywający jest zawodnikiem doskonale czującym się w grze z piłką. Jego największymi atutami są agresywne atakowanie ob ręczy, umiejętność kreowania przewagi po koźle oraz bardzo dobra gra w akcjach pick-and-roll. Dimitrijević potrafi skutecznie punktować po wejściach pod kosz, a jednocześnie stwarzać dogodną sytuację partnerom, dzięki czemu od lat należy do czołowych kreatorów gry w ligach, w których występował” – czytamy na internetowej stronie klubu ze Słupska.

(pp)

Majstersztyk na zakończenie

Polacy mieli szansę wygrać ze Słowenią za trzy punkty, a przegrali po tie-breaku. Nik Mujanović zdobył dla zwycięzców aż 37 punktów!

LIGA NARODÓW MĘŻCZYZN

Biało-czerwoni na rozpoczęcie tegorocznej edycji Ligi Narodów bez problemów, w niewiele ponad godzinę rozprawili się z Kubą. W kolejnym starciu poprzeczka mocno jednak powędrowała w górę. Słowenia to jedna z ekip ze światowej czołówki, która już wiele razy napsuła naszemu siatkarzom sporo krwi. W pierwszym spotkaniu z Chinami jednak nie zachwyliła – wygrała, ale dopiero po pięciu setach.

Wyczyn atakującego

Początek meczu w wykonaniu Polaków mógł się podobać i nie zapowiadał większych problemów. Kapitalnie zaczął Bartosz Gomułka, który dostawał większość piłek i je kończył. Biało-czerwoni wygrywali 3:0 i długo kontrolowali wynik. Słowenci w końcu jednak się rozegrali. Kapitalnie zaczął się spisywać ich atakujący Nik Mujanović. 21-latek podjął rękawicę rzuconą przez Gomułkę. Z akcji na akcję się rozkręcał, w końcu wszedł na wręcz niebotyczny poziom, nic sobie nie robiąc z polskiego bloku. Seryjnie zdobywał punkty – mecz zakończył, mając ich na koncie aż 37, przy 50-procentowej skuteczności, wykonując aż 68 ataków. Jego powrót na pozycję atakującego – z Chinami wystąpił jako przyjmujący – okazał się strzałem w dziesiątkę trenera Fabio Soliego. – Cieszę się, że mogłem wrócić na swoją pozycję. Czuję się na niej dużo pewniej. Podziękowania dla Urosa (rozgrywający Planinśić – przyp. red.), że dał mi tak dużo piłek – mówił po zakończeniu spotkania Nik Mujanović.



Nik Mujanović okazał się koszmarem Polaków.

Fatalne wejście kapitana

Mimo nadzwyczajnej dyspozycji słoweńskiego atakującego nasz zespół powinien zwyciężyć za trzy punkty. W pierwszej partii prowadził 22:20, a w trzeciej 24:22, a mimo to je przegrał. Najlepszego dnia, niestety, nie miał Aleksander Śliwka. W obu setach popełnił błędy. W pierwszym wszedł na parkiet przy stanie 25:26, by poprawić przyjęcie. Nierozgrzany nie utrzymał piłki po serwisie Jana Kozamernika i rywale cieszyli się z sukcesu. W trzecim też nie utrzymał przyjęcia, bardzo nieodpowiedzialnie dogrywając piłkę do rozgrywającego, przez co atakujący nie zdołał wykonać skutecznego ataku. – Mielśmy szansę. Uciekł nam pierwszy set po moim przyjęciu, nie udało się także wygrać trzeciego, znów po moim błędzie. Ta porażka będzie bolała. Mamy nauczkę przed kolejnym starciem z Japonią – podkreślił kapitan Biało-czerwonych, Aleksander Śliwka.

Koszmarna końcówka

W tie-breaku Polacy też byli o krok od sukcesu. Od początku prowadzili, w końcówce nawet trzema punktami (12:9), a po błędzie w ataku Kozamernika 14:12. Nie wytrzymali jednak presji. Brak dokładności i zdecydowania

spowodowały, że nie wykorzystali szansy. Zrobili to natomiast Słowenci, a ostatni punkt asem serwisowym wywalczył Mujanović. To był majstersztyk. Wszyscy spodziewali się potężnej zagrywki, a tymczasem Słoweniec zwolnił rękę, przebił lekko piłkę, kierując ją tuż za siatkę, czym kompletnie zaskoczył naszych graczy. – Zobaczyłem, jak są ustawieni Polacy i zaryzykowałem. Brak mi słów – z uśmiechem na twarzy wyznał Mujanović.

W naszym zespole na wyróżnienie zasłużyli Szymon Jakubiszak, Bartosz Firszt i Maksymilian Granieczny. Ten ostatni był odpowiedzialny za przyjęcie zagrywki i robił to z 70-procentową dokładnością. Jakubiszak z kolei zdobył 17 punktów, co jak na środkowego jest wynikiem znakomitym. Skończył 13 z 16 ataków. Firszt natomiast walczył nie za dwóch, ale nawet za trzech.

W piątek Polacy zagrają z Japonią (godz. 14.00).

(mic)

GRUPA 3 (LINYI, CHINY)

■ Słowenia – Polska 3:2 (27:25, 23:25, 26:24, 21:25, 19:17)

SŁOWENIA: Planinśić (1), Bračko (11), Kozamernik (12), Mujanović (37), Sen (16), Pajenk (5), Kovacic (libero) oraz Okroglic, Stalekar (3), Morovt (3). Trener Fabio SOLI.

POLSKA: Firszt (3), Gierżot (14), Jakubiszak (17), Gomułka (20), Firszt (19), Lemański (10), Granieczny (libero) oraz Nasewicz, Śliwka, Majchrzak (1), Bakaj. Trener Nikola GRBIĆ.

Sędziowali: Ozen Cagi Sarikaya (Turcja) i Ksenija Jurković (Chorwacja). **Widzów 628.**

Przebieg meczu

I: 8:10, 14:15, 17:20, 25:24, 27:25.

II: 8:10, 13:15, 20:18, 23:25.

III: 10:9, 14:15, 19:20, 26:24.

IV: 6:10, 9:15, 15:20, 21:25.

V: 3:5, 9:10, 15:14, 19:17.

Bohater – NIK MUJANOVIĆ.

■ Chiny – Ukraina 1:3 (17:25, 25:21, 20:25, 22:25).

Grupa 1 (Ottawa/Kanada)

Kanada – Niemcy 2:3 (26:24, 19:25, 25:20, 21:25, 13:15), Francja – Włochy 3:2 (19:25, 29:27, 23:25, 25:23, 16:14).

Grupa 2 (Brasilia/Brazylia)

Brazylia – Iran 3:1 (25:21, 23:25, 25:15, 25:23), Serbia – Argentyna 3:1 (25:23, 25:20, 25:27, 26:24).

1. Słowenia	2	2/0	4	6:4
2. POLSKA	2	1/1	4	5:3
3. Japonia	1	1/0	3	3:0
4. Brazylia	1	1/0	3	3:1
5. USA	1	1/0	3	3:1
6. Serbia	1	1/0	3	3:1
7. Belgia	1	1/0	3	3:1
8. Ukraina	2	1/1	3	3:4
9. Niemcy	1	1/0	2	3:2
10. Francja	1	1/0	2	3:2
11. Włochy	1	0/1	1	2:3
12. Kanada	1	0/1	1	2:3
13. Chiny	2	0/2	1	3:6
14. Bułgaria	1	0/1	0	1:3
15. Argentyna	1	0/1	0	1:3
16. Turcja	1	0/1	0	1:3
17. Iran	1	0/1	0	1:3
18. Kuba	1	0/1	0	0:3

Następne mecze: 12.06: Brazylia – Belgia, Kanada – Francja, Ukraina – Kuba, Japonia – Polska, Belgia – Serbia, Niemcy – USA; 13.06: Iran – Argentyna, Turcja – Francja, Chiny – Japonia, Kuba – Słowenia, Brazylia – Serbia, Bułgaria – Argentyna, Kanada – USA.



20-letni Ja'Kobe Tharp rozprawił się z najlepszym wynikiem na świecie, który liczył sobie 14 lat.

Urwał się na płotkach

LEKKA ATLETYKA

Amerikanin Ja'Kobe Tharp rozpoczął w Eugene obronę tytułu mistrza uniwersyteckiego NCAA w biegu na 110 m ppł od ustanowienia rekordu świata wynikiem 12,75 sek. Tym samym o 5 setnych poprawił wynik swojego rodaka Ariesa Merritta z 2012 roku. – Przysięgam, że nie miałem takiego zamiaru – powiedział z uśmiechem. – Wiedziałem, do czego jestem zdolny, ale nie zdawałem sobie sprawy, że czas będzie lepszy niż 13 sekund – dodał. Bieg odbył się przy wietrze w plecy o niewielkiej sile +1,0 m/s (dopuszczalne jest +2/0).

20-letni student uczelni z Auburn zdobył tytuł mistrza świata U20 w 2024 roku, a rok później wywalczył mistrzostwo NCAA zarówno w hali, jak i na stadionie. W ub. roku zwyciężył również w mistrzostwach USA, ustanawiając rekord życiowy 13,01 s, a następnie zajął 6. miejsce w finale mistrzostw świata w Tokio.

W tym sezonie pozostał niepokonany; w marcu obronił halowy tytuł NCAA wynikiem 7,32 s – najlepszym na świecie w tym roku – co dało mu trzecie miejsce na liście najlepszych wyników w historii; nie przyjechał na HŚ do

Torunia, które wygrał Jakub Szymański (7,40).

Kuś coraz szybsza

19-letnia Anastazja Kuś czasem 51,64 poprawiła rekord życiowy i wygrała bieg na 400 m podczas mitingu World Athletics Continental Tour w Marsylii. Drugie miejsce zajęła Anabel Medina Ventura z Dominikany – 51,96, a trzecia była druga z Polek, Justyna Święty-Ersetic – 52,15. Wynik Kuś to najlepszy w tym sezonie rezultat w Europie wśród junierek. Wcześniej jej najlepszym rezultatem było 51,89. Tak szybko pobięła w 2024 roku, gdy wygrała mistrzostwa Europy do lat 18 w Bańskiej Bystrzycy. Do rekordu Polski junierek Patrycji Wyciszkievicz z 2013 roku zabrakło jej 8 setnych sekundy.

W rywalizacji mężczyzn w Marsylii Kajetan Duszyński czasem 46,12 był drugi, wygrał Amerykanin Jenoah McKiver – 45,43.

Wojtunik blisko granicy

Klaudia Wojtunik zajęła piąte miejsce w finale biegu na 100 m przez płotki w zawodach w Lahti, uzyskując 13,03. Zawodniczka gospodarzy Saara Keskitalo triumfowała z rekordem Finlandii 12,64, będący czwartym wynikiem w tym sezonie w Europie.

(1)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 12 CZERWCA

TVP 1

20.10 Wiadomości sportowe; 20.50 Pn: MŚ, Kanada – Bośnia i Hercegowina (na żywo)

TVP 2

3.50 Pn: MŚ, Korea Południowa – Czechy, 2.50 USA – Paragwaj (na żywo)

TVP 3

16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

14.00 Siatkówka: Liga Narodów, Japonia – Polska (na żywo); 19.30 Wiadomości sportowe

TVN

19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

13.10 Jeździectwo: Zawody CSIO w Sopocie; 20.50 MŚ, Kanada – Bośnia i Hercegowina, 2.50 USA – Paragwaj (na żywo)

EUROSPORT

15.20 Kolarstwo: Tour Auvergne – Rhone – Alps, 5. etap; 17.15 Kolarstwo górskie: PŚ w Leogang, short track kobiet, 18.05 Short track mężczyzn (na żywo)

EUROSPORT 2

21.00 Golf: RBC Canadian Open (na żywo)

POLSAT SPORT 1

10.15 Siatkówka: Liga Narodów, Ukraina – Kuba, 13.45 Japonia – Polska, 21.45 Niemcy – USA, 1.15 Turcja – Francja (na żywo)

POLSAT SPORT 2

11.00 Tenis: turniej ATP w 's-Hertogenbosch; 21.15 Siatkówka: Liga Narodów, Belgia – Serbia, 0.45 Iran – Argentyna (na żywo)

POLSAT SPORT 3

20.05 Koszykówka: Orlen Basket Liga, mecz o 3. miejsce Dzik Warszawa – AMW Arka Gdynia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

10.15 Siatkówka: Liga Narodów, Ukraina – Kuba, 13.45 Japonia – Polska, 21.15 Belgia

– Serbia, 0.45 Iran – Argentyna (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

9.00 Pięciobój nowoczesny: zawody PŚ w Budapeszcie; 12.30 Kajakarstwo: PŚ w Augsburgu (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4

12.30, 16.00 Pięciobój nowoczesny: zawody PŚ w Budapeszcie; 20.05 Koszykówka: Orlen Basket Liga, o 3. miejsce Dzik Warszawa – AMW Arka Gdynia (na żywo)

CANAL+ SPORT

17.30 Żużel: PGE Ekstraliga, Orlen Oil Motor Lublin – Krono-Plast Włókniarz Częstochowa; 20.00 FOGO Unia Leszno – Pres Grupa Developerska Toruń (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

12.30 Tenis: turniej WTA w Londynie (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

18.30 Dart: PDC World Series we Frankfurcie (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

11.30, 20.00 Dart: PDC World Series we Frankfurcie; 17.30 Żużel: PGE Ekstraliga, Orlen Oil Motor Lublin – Krono-Plast Włókniarz Częstochowa (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

9.50, 14.55 Formuła 3: Grand Prix Barcelony-Katalonii; 11.00, 15.50 Formuła 2: Grand Prix Barcelony-Katalonii; 13.10, 16.40 For-

mula 1: Grand Prix Barcelony-Katalonii (na żywo)

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Tomasz MUCHA

Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

SPOD BANDY

AMERYKANIN W GIEKSIE

■ Matthew Sredl, 24-letni obrońca (185 cm, 91 kg), mający jeden mecz w AHL i 105 w ECHL, podpisał roczny kontrakt z GKS-em Katowice. Amerykanin w sezonie 2023/24 pojawił się w Europie i krótko występował w ekstraklasach czeskiej i słowackiej, a potem w Norwegii i na zapleczu DEL. Miniony sezon spędził we francuskim Anglet Hormadi i w 38 meczach zdobył 10 pkt (1 gol+9 podań). Na tę chwilę kadra wicemistrzów Polski liczy 14 zawodników.

Tymczasem Katowiczanie poznali rywali w Pucharze Kontynentalnym, gdzie rywalizację w grupie C rozpoczną od 3. rundy (13-15 listopada). Hokeiści GKS-u zagrają z Belfast Giants, Dragons de Rouen oraz zwycięzcą grupy A (Mogo Ryga, Sokil Kijów, Energija Elektreny i HC Jaka). W grupie D zagrają kazachski Nomad Astana, duński Herlev Eagles, HC Asiago oraz zwycięzca grupy B (Corona Braszów, Budapeszt Jegkorong Akademia, KHL Zagrzeb, Viru Sputnik Kohtla-Järve).

SOLIDNE WZMOCNIENIA POLONII!

■ Czeski 29-letni obrońca o imponujących warunkach (194 cm, 100 kg), Jakub Kušbeš, w poprzednim sezonie zebrał wiele pochlebnych za grę w Unii Oświęcim i postanowił pozostać w naszym kraju, ale zmienił barwy klubowe – podpisał roczny kontrakt z bytomską Polonią. W kadrze Królowej Sportu znajduje się 27 zawodników, w tym wielu doświadczonych, którzy zapewne będą decydowali o sile zespołu. Działacze dokonali solidnych wzmocnień i ekipa trenera Andreja Gusowa powinna mieć wiele do powiedzenia w nadchodzącym sezonie.

UNIA Z BRAMKARZEM

■ Sami Aittokallio, 33-letni fiński golkiper (186 cm, 82 kg), związał się rocznym kontraktem z Unią Oświęcim, gdzie zastąpi Linusa Lundina. Fin występował w młodzieżowych reprezentacjach swojego kraju, a w 2010 r. został wybrany w 4. rundzie draftu przez Colorado Avalanche i zaliczył dwa spotkania w NHL oraz 79 w AHL. Po powrocie do kraju grał w macierzystej Liidze, w DEL oraz w ekstraklasach czeskiej i słowackiej. Ostatni sezon spędził w brytyjskiej Elite Ice Hockey League w Glasgow Clan. Z jego bogatego doświadczenia pewnie będą mogli skorzystać dwaj nasi bramkarze: Igor Tyczyński i Jan Kusak. W kadrze Unii jest 19 zawodników i teraz działacze rozglądają się za wzmocnieniem siły uderzeniowej zespołu.

(S)

Bonusomanię czas zacząć!

W piątek czekają nas mecze w Lublinie i Lesznie. Starcie Unii z Pres Toruń śmiało można określić hitem kolejki.

PGE EKSTRALIGA

Po tygodniowej przerwie w żużlowej ekstraklidze rozpoczyna się faza rewanżowa. Spotkanie w Lublinie to jedno z tych, które po prostu muszą się odbyć. Krono-Plast Włókniarz jedzie tam jak na ścięcie, nie mając większych szans na podjęcie rywalizacji. Kibice z Częstochowy mają prawo jednak oczekiwać, że na torze rywali ich zawodnicy spiszą się lepiej niż u siebie. Nie jest to jednak optymistyczny symptom – po prostu poprzeczka na poziomie 26 punktów zawieszona jest wybitnie nisko. - Wydaje mi się, że Włókniarz powinien tam osiągnąć lepszy wynik – uważa Jan Krzystyniak, w przeszłości m.in. były zawodnik Unii czy trener Włókniarza.

Włókniarz musi myśleć, co dalej

Na dalszą część rozgrywek nie ma jednak dla Częstochowian optymistycznych wiadomości. - Włókniarz musi już myśleć o drużynie na pierwszą ligę w przyszłym sezonie. Tak naprawdę powinni o tym myśleć już przed sezonem, bo sternicy byli przygotowani na spadek z tym składem. Muszą myśleć jak to zrobić, żeby przerwa z ekstrakligą nie trwała za długo, bo jak się szybko nie wróci, to potem jest coraz trudniej – mówi nasz rozmówca. Tymczasem o składzie na kolej-



W Toruniu (na pierwszym planie w kasku czerwonym Emil Sajfutdinow) Unia przegrała tylko 44:46.

ny sezon na razie w Częstochowie jest cisza, a już głośnie plany awansu w sezonie 2027 zgłasza Krzysztof Mrozek z ROW-u Rybnik, który będzie chciał odzyskać Rohana Tungeta'a. Australijczyka trudno nazywać liderem Włókniarza, w wielu spotkaniach zawodzi nawet bardziej od tych, na których liczono mniej, ale akurat na drugim poziomie rozgrywkowym powinien być maszynką do zdobywania punktów.

Do Leszna przyjeżdża mistrz

Mecz o bardzo dużym ciężarze gatunkowym, a nie będzie żadną przesadą napisać, że nawet hit kolejki, czeka nas wieczorem w Lesznie. Dobrze radzący sobie beniaminek, choć jak powtarza Marek Cieślak: „Unia to żaden beniaminek,

zrobiła sobie tylko rok przerwy od ekstrakligi”, podejmować będzie mistrza Polski z Torunia. Jeśli wygra choćby trzema punktami, zgarnie pełną pulę – dwa meczone oraz bonusowy i przeskończy Anioły w tabeli. Na tym etapie sezonu może to być niezwykle groźne dla Torunian, bo biorąc pod uwagę, że nisko wygrali u siebie (48:42) także z GKM-em Grudziądz, a wyjazd w Lublinie (34:56) czy we Wrocławiu (38:52) przegrywali dość wysoko, to punkty bonusowe, a w zasadzie ich potencjalny brak, mogą okazać się jęczyzkiem u wagi nawet na niedostanie się do play offu! - Potwierdzam, to będzie hitowy mecz. Widzimy jaki ścisk jest w tabeli. W tym sezonie, jak chyba jeszcze nigdy dotąd, o play offie będą decydować punkty bonusowe. W rundzie re-

wanżowej wszyscy będą robić wszystko, aby wygrywać za trzy. Skład drużyn, które pojadą o medale, nie będzie wyjaśniony do ostatniej kolejki. Może jedynie GKM nie powinien już z tej czwórki wypaść, bo spisuje się naprawdę znakomicie. Wystarczy, że będzie wygrywać u siebie. O Unii, Apatorze czy nawet Wrocławiu nie można tego powiedzieć – mówi były żużlowiec i trener.

Torunianie będą pod presją, ale Unia także nie może sobie pozwolić na porażkę na „Smoku”. W tym sezonie jest u siebie niepokonana, ale z Motorem wygrała zaledwie 46:44, do czego znacznie przyczyniła się kontuzja Fredrika Lindgrena. Torunianie, przynajmniej na papierze, to drużyna o podobnej sile rażenia co Motor. - Jeśli Unia wygra za trzy, to mocno w Lesznie odsap-

ną, to może być kluczowy punkt. Lekkim faworytem są Leszczynianie. Wrócił do gry Janusz Kołodziej. Doskonale radzą sobie Australijczycy, Grzesiek Zengota też nie wygląda źle. Piotrek Pawlicki to postać w ogóle wyróżniająca się w tej dyscyplinie, ale to nie jest zespół wielkich gwiazd, z uczestników Grand Prix jest tam tylko Nazar Parnicki, ale on został dokooptowany tam w zastępstwie. Wyniki ma tam mizerne, ale on jest bardzo młody, dopiero się uczy. W lidze radzi sobie jednak znakomicie. Ta drużyna powoli wraca do formy z poprzedniego sezonu, gdy ścigała się jeszcze na zapleczu. Na wyjazdach nie przegrywała wysoko, to może mieć duże znaczenie. W Lesznie nawet jak ktoś zawiedzie, to ma go kto zastąpić. Jeśli miałbym zaryzykować to tak, ta drużyna pojedzie w czwórkę – kończy Jan Krzystyniak.

Mamy nadzieję, że na przeszkodzie w rozegraniu piątkowych meczów nie stanie złośliwa aura. Zarówno w Lublinie (6,8 mm), jak i Lesznie (1,9 mm) zapowiadane są bowiem opady deszczu.

Mariusz Rajek

PIĄTEK, 12 CZERWCA

■ Orlen Oli Motor Lublin – Krono-Plast Włókniarz Częstochowa (18.00) **pierwszy mecz 64:26**
■ Fogo Unia Leszno – Pres Grupa Deweloperska Toruń (20.30) **pierwszy mecz 44:46**

Sanok uratowany

TAURON HOKEJ LIGA

Na sześć kolejek przed zakończeniem minionego sezonu zasadniczego, 28 stycznia, STS Sanok wydał komunikat, że wycofuje drużynę z rozgrywek. Od początku sanocka sportowa spółka miała problemy finansowe i budżet raczej wirtualny, niegwarantujący przetrwania. Kryzys organizacyjno-sportowy z miesiąca na miesiąc pogłębiał i w końcu Marta Przybysz, prezeska STS-u, zakomunikowała o rezygnacji z gry. Nastąpił miesiąc niepewności, przyszłość seniorskiego hokeja w Sanoku rysowała się w ciemnych kolorach. Nawet najwierniejsi fani jeszcze kilka dni temu nie przypuszczali, że będą mogli śledzić rywa-

lizację w ekstraklidze, jednak nastąpił nieoczekiwany zwrot akcji i sanocką drużynę zobaczymy w grze. Ale po kolei...

Tomasz Matuszewski, burmistrz miasta, przez kilka miesięcy starał się zainteresować krajowych kontrahentów i sprzedać miejską spółkę, ale bezskutecznie. Jednak we wtorek na swoim profilu społecznościowym opublikował wpis, że seniorska drużyna została uratowana i hokeistów STS-u zobaczymy w lidze. Wszystko było okryte tajemnicą i żadna informacja nie wyciekła na forum publiczne. Do wczorajszej konferencji przez prawie dwie doby jedynie spekulowano.

Pomoc przyszła z wschodniej z granicy i jest

Pomoc przyszła ze Wschodu, jednak ma wielu oponentów, a internet załapała fala hejtu.

związana 16-krotnym mistrzem Ukrainy, Sokiłem Kijów. To właśnie sponsorzy związani z tym klubem są zainteresowani, by wspomagać sanocką drużynę i jednocześnie, co jest niesłychanie istotne, uregulować długi powstałe w minionym sezonie, które nie są wcale małe, bo, jak poinformował burmistrz Matuszewski, wynoszą ponad 800 tys. zł. Oczywiście, zmieniając się władze i spółką będzie zarządzał Marek Pieniążek, związany wcześniej z zespołem siatkarek DevelopResu Rzeszów. Marta Przybysz, dotychczasowa prezeska, pozostanie w klubie, ale na innym stanowisku.

W STS-ie będzie występowało wielu ukraińskich hokeistów, ale, zgodnie

z ligowym regulaminem, musi być minimum 10 rodzimych graczy. Na tę chwilę trudno powiedzieć, czy będą to wychowankowie. Znosi się na znacznie spokojniejsze funkcjonowanie zespołu, bo darczyńcy na początek zadeklarowali milion euro i to na pewno pozwoli uniknąć upadku.

Podczas konferencji prasowej przedstawiono nie tylko nowego prezesa, ale i jego współpracowników. Dyrektorem sportowym został Władysław Leckan, trenerem głównym Ołeh Szafarenko, były środkowy napastnik, głównie ukraińskich drużyn, m.in. Sokiła, który grał też w Junosti Mińsk. Był trenerem kijowskiej drużyny i od 2018 r. jest w sztabie szkoleniowym reprezentacji Ukrainy,

która podczas majowych mistrzostwa świata Dywizji 1A awansowała do elity. Trener wraz ze współpracownikami zapowiedział, że od 11 sierpnia zespół pojawi się na treningach na lodzie i rozpocznie przygotowania do sezonu w THL. Pewnie wówczas poznamy ostateczny skład kadry.

Sanok nie zniknie więc z hokejowej mapy kraju, do tegoburmistrza zapowiedział zwiększenie pomocy dla młodzieżowych grup Niedźwiadków, z których wyszło wielu byłych i aktualnych reprezentantów. Niestety, na burmistrza i działaczy spadła fala hejtu internetowego, ale z tym trzeba było się liczyć, bo nie wszyscy popierają takie rozwiązanie...

(W. Sow.)

Jan Brzeźny nie żyje

KOLARSTWO

Utytułowany zawodnik zmarł wczoraj, w dniu swoich 75. urodzin. Dwukrotnie wygrał Tour de Pologne (1978, 1981). Był wielokrotnym mistrzem kraju, w igrzyskach w Montrealu (1976) zajął 30. miejsce w indywidualnym wyścigu szosowym.

Brzeźny był jednym z najbardziej utytułowanych polskich kolarzy szosowych drugiej połowy XX wieku. Ośmiokrotnie stawał na najwyższym stopniu podium mistrzostw Polski. Łącznie zdobył 18 medali krajowego czempionatu w różnych kolarskich kategoriach. Cztery razy startował w Wyścigu Pokoju, w którym wygrywał etapy i klasyfikację górską. W 1978 roku zwyciężył w Tour of Britain.

Po zakończeniu sportowej kariery Brzeźny pozostał związany z kolarstwem, pracując jako trener i działacz. „Rodzinie, najbliższemu, kołegom i przyjaciółom Jana Brzeźnego – nie tylko tym z peletonu – składam najszersze wyrazy współczucia i otuchy. Żegnaj przyjacielu! Byłeś wybitnym kolarzem!” – napisał Marek Leśniewski, prezes Polskiego Związku Kolarskiego.

– Fajny, ciepły chtëp, niekonfliktowy, a jak się zdenerwował, to wygrał wyścig. Wybitny kolarz, mój przyjaciel – tak opisał Brzeźnego jego kolega z Dolmelu Wrocław, Henryk Charucki. Żartuje on, że z tej kolarskiej drużyny pozostała tylko dwójka: on i Jan Faltyn. Odeszli dwaj najwybitniejsi – zmarły w 2021 roku polski kolarz wszech czasów Ryszard Szurkowski, a w czwartek Brzeźny. – Tworzyliśmy w czwórkę taką wrocławską paczkę. Co roku spotykaliśmy się w Świebodowie w domu Szurkowskiego, albo w Wigilię, albo w sylwestra, a tradycji nie przerwał nawet wypadek Ryśka. Zналиśmy się ponad 50 lat, ale Janek był mi najbliższy – podkreślił Charucki.

– Zmarł na stwardnienie boczne rozsiane. Choroba szybko postępowała, a ja Jankowi towarzyszyłem. Nie chciałem trafić do hospicjum, aparaturę medyczną miał w domu. Całą naszą karierę przejechaliśmy razem: w Dolmelu, w reprezentacji Polski, potem we francuskim Auxerre, zawsze na wyścigach w jednym pokoju. Gdy pod koniec lat 80. Janek został selekcjonerem reprezentacji Wybrzeża Kości Słoniowej i trenerem klubowym w Jamasukro, to ściągnął mnie do Afryki, gdzie z nim współpracowałem. Był mi jak brat, spędziłem z nim więcej czasu niż z własnymi braćmi – zaznaczył.

Cześć jego pamięci!

Utarła nosa mistrzyni

Magda Linette i Kamil Majchrzak w najlepszych ósemkach turniejów na trawie w Holandii.

Magda Linette nie miała dobrego wspomnienia z ostatnich z turniejem WTA 250 na trawiastych kortach w 's-Hertogenbosch. W dwóch poprzednich starciech Poznanianka odpadała już w 1. rundzie, ale w tym sezonie zdecydowanie ma chrapkę na więcej. Najpierw pokonała Australijkę Kimberly Birrell (74. WTA), a w czwartek nie dała najmniejszych szans utalentowanej Słowaczce Mii Pohankovej i awansowała do ćwierćfinału.

34-letnia Linette, 60. w światowym rankingu, pojedynek rozpoczęła w dobrym stylu. Zaliczyła kolejne dwa przełamania i prowadziła już 5:0. O 17 lat młodsza rywalka, plasująca się na 280. pozycji w zestawieniu WTA, co prawda zdołała po serwisie Polki wygrać wszystkie piłki, doprowadzając do stanu 5:2, ale Linette po chwili zakończyła pierwszą partię przy drugim setbolu.

O półfinał z Turczynką

W drugiej odsłonie mistrzyni ubiegłorocznego Wimbledonu w kategorii junierek miała podobnie mało argumentów i przegrała po godzinie i 22 minutach rywalizacji 2:6, 2:6.

W kolejnej rundzie Poznanianka zmierzy się z Zeynep Sonmez. Klasyfikowana na 67. miejscu w rankingu Turczynka do ćwierćfinału awansowała wskutek kreczu reprezentującej Austrię, rozstawionej z numerem 5. Anastazji



Magda Linette obiecująco zaczęła sezon na trawie...

Potapowej; do tego momentu Sonmez prowadziła 6:1, 2:0.

W deblu rywalizowała Katarzyna Piter - w parze z Czeszką Anną Siskovą w czwartek przegraly w ćwierćfinale z parą japońsko-tajwańską Eri Hozumi i Fang-Hsien Wu 5:7, 6:0, 7-10.

Majchrzak na „jedynekę”

W Holandii odbywa się także turniej ATP 250, w którym dobrze spisuje

się Kamil Majchrzak. Polski tenisista (76. w rankingu) pokonał w czwartek w niespełną godzinę australijskiego kwalifikanta Jamesa McCabe'a (233.) 6:0, 6:3. Rywal z antypodów momentami był bezradny. Przegrał gładko pierwsze seta, a w drugim walczył dzielnie do stanu 3:2 dla Piotrkowianina, ale potem przegrany serwis pomógł Majchrzakowi dopełnić formalności.

Kolejnym rywalem Polaka będzie najwyżej rozstawiony

i czwarty w światowym rankingu Kanadyjczyk Felix Auger-Aliassime, który pokonał Martona Fucovicsa (75.) 6:3, 6:4. Węgier w pierwszej rundzie wygrał po zaciętym trzysetowym boju z Hubertem Hurkaczem (96.).

„Hubi” w 's-Hertogenbosch występuje również w deblu. W parze z Kanadyjczykiem Gabrielem Diallo w piątek zagrają w ćwierćfinale z Holendrami Sanderem Arendsem i Davidem Pelem.

(ToM)

KAWA TEŻ W ĆWIERĆFINALE

■ W inauguracyjnej edycji turnieju WTA 125 (rangi challenger) na kortach ziemnych w Modenie (z pulą nagród 115 tys. dolarów) dobrze spisuje się Katarzyna Kawa (143 WTA). Polka w pierwszej rundzie wygrała z Włoszką Lisą Pigato (132.) 6:4, 6:4, a w czwartek w 1/8 finału uporała się z Niemką Nomą Nohą Akugue (154.) 7:6 (7-4), 6:1. W ćwierćfinale rywalką 33-letniej tenisistki z Krynicy-Zdroju będzie rozstawiona z „trójką” Czeszka Dominika Salkova (114.).

WYCOFANA SERENA

■ Zgodnie z przewidywaniami Victoria Mboko i 44-letnia Serena Williams wycofały się z rywalizacji deblowej w turnieju WTA 500 w Londynie. 19-letnia Kanadyjka w środę nabawiła się kontuzji w meczu singlowym. Dzień wcześniej Williams i Mboko pokonały rozstawione z numerem 3. Amerykankę Nicole Melichar-Martinez i Nowozelandkę Erin Routliffe 7:6 (7-2), 6:2. Był to pierwszy oficjalny mecz Williams od 3 września

2022, gdy w 3. rundzie US Open przegrała z Australijką Ajlą Tomljanovic.

UKRAINKI NA FISSETTE'A

■ Rozlosowano ćwierćfinałowe pary w finałowym turnieju Billie Jean King Cup, który odbędzie się w chińskim Shenzhen w dniach 22-27 września. Ukrainki, które w kwietniu w Gliwicach pokonały Polki, o półfinał zagrają z Belgijkami prowadzonymi przez byłego trenera Igi Świątek Wima Fissette'a. W pozostałych ćwierćfinałach broniące tytułu Włoszki zmierzą się z Chinami, Kazachstan z Hiszpanią, a Czechy z Wielką Brytanią.

WIMBLEDON PLUS 20 PROCENT

■ Pula nagród wielkoszlemowego turnieju tenisowego Wimbledon wzrosła w porównaniu z ubiegłym rokiem o 20 procent, do 64,2 mln funtów - poinformowała Deborah Jevans, szefowa organizującego imprezę All England Clubu. Zwycięzcy w grze pojedynczej otrzymają po 3,6 mln funtów (4,17 mln euro). W zeszłym roku było to dokładnie trzy milio-

ny w brytyjskiej walucie. Premie pierwszej rundzie singla wynoszą 80 tys. funtów (wzrost o 21 procent), podczas gdy łączna pula nagród w kwalifikacjach to 6,2 mln funtów (wzrost o 25 procent). W deblu kobiet i mężczyzn oraz mikście do zawodników trafi o 10 procent więcej pieniędzy niż 12 miesięcy temu.

Czołowi tenisiści od pewnego czasu domagają się większego udziału w przychodach z turniejów wielkoszlemowych. Przed niedawnym French Open liderka rankingu WTA, Białorusinka Aryna Sabalenka, wezwwała nawet do bojkotu, jeśli ich żądania nie zostaną spełnione. Ostatnie tenisiści zdecydowali się na symboliczny protest - przed imprezą w Paryżu niektórzy gracze z pierwszej dziesiątki światowej listy skrócili spotkania z dziennikarzami do 15 minut. Wimbledon, rozgrywany na trawiastych kortach All England Lawn Tennis and Croquet Clubu, rozpocznie się 29 czerwca. Tytułów będą bronić Włoch Jannik Sinner i Iga Świątek.

(M)

Udany początek

KAJAKARSTWO

Sześć polskich osad uzyskało bezpośredni awans do finałów mistrzostw Europy, które odbywają się w portugalskim Montemor. Niespodziewane zwycięstwo odnotowała męska czwórka na dystansie 500 m.

Regaty udanie zainaugurował lider grupy kanadyjkarzy Wiktor Głazunow. W wyścigu eliminacyjnym w jedynce na olimpijskim dystansie 1000 m był trzeci, tracąc do zwycięzcy Włocha Gabriele Casadei dwie sekundy. Zawodnik AZS AWF Gorzów Wlkp. bezpośrednio awansował do finału, który odbędzie się w sobotę. Także na trzecim miejscu w konkurencji C1 200 finiszował Oleksii Koliadych i, podobnie jak Głazunow, jest już pewny udziału w finale.

W przedpołudniowej sesji solidnie zaprezentowała się Dorota Borowska, która tradycyjnie startuje w swojej koronnej konkurencji C1 200 m. Czterokrotna mistrzyni Europy tym dystansie miała nieudany początek sezonu - w zawodach Pucharu Świata dwukrotnie nie zakwalifikowała się do finału A. W Montemor w swoim przedbiegu przytępnęła na trzeciej pozycji i wystąpi w sobotnim finale.

Nie zawiodły kajakarki - w rywalizacji jedynek na 200 m Julia Olszewska przegrała tylko z utytułowaną Węgierką Anną Lucz i jest już w finale, podobnie jak czwórka w składzie: Sandra Ostrowska, Dominika Putto, Adrian na Kąkol i Katarzyna Kościółek. Polki w eliminacjach były drugie, a do triumfatorek - reprezentantek Węgier - straciły zaledwie o 0,17 s.

Jeszcze lepiej zaprezentowała się męska czwórka, do której wrócił Jakub Stepun. 24-letni szlakowaty wraz z Jarostawem Kajdankiem, Valerim Vichevem i Sławomirem Witczakiem zwyciężyli w biegu eliminacyjnym. Do ostatnich metrów walczyli z Hiszpanami o pierwsze miejsce premiowane automatycznym awansem do finału A. O wygranej biało-czerwonych zdecydował fotofinish, który wykazał, że wyprzedził rywali o 0,02 s. W konkurencji K1 1000 m Alex Borucki w przedbiegu był czwarty i swojej szansy będzie szukał w piątek w półfinale. W mistrzostwach startuje 25-osobowa reprezentacja Polski. Kolejni zawodnicy wystąpią w czwartek po południu. W dwóch konkurencjach zaprezentuje się m.in. Anna Putawska - w K1 500 m oraz w dwójce z Martyną Klatt na tym samym dystansie. W Montemor o medale rywalizuje blisko 400 zawodników z 39 krajów; reprezentanci Rosji i Białorusi występują pod neutralną flagą. Zawody potrwają do niedzieli.

Jak majowa burza

10-letni Dominik Klepacki przebojem wdarł się do świadomości polskich kibiców, zdobywając w Szkocji tytuł mistrza Europy U.S. Kids Golf w swojej kategorii wiekowej. Poznajmy młodego i bardzo utalentowanego golfistę.

Urodził się niemal chwilę temu, bo w 2015 roku, za niecały miesiąc skończy 11 lat, a już legitymuje się świetnym handicapem 8.8. Kiedy przychodził na świat jego idol, Adrian Meronk, wciąż jeszcze był studentem East Tennessee State University, stając się nawet ósmym amatorem świata. Nieprzypadkowo wspominam w tej historii Adriana - geneza golfowej pasji Dominika jest z nim ściśle związana.

Z Masters do Szkocji

W 2023 roku rodzina Klepackich, zamiast wyjechać z dziećmi na święta wielkanocne, została w domu, co idealnie pokryło się z transmisjami pierwszego turnieju wielkoszlemowego sezonu - Masters Tournament, pokazywanego wtedy w polskim Eurosporcie. Wśród światowej czołówki, z Tigerem Woodsem na czele, debutował tam także Adrian Meronk - najlepszy polski golfista, wówczas posiadający na koncie dwa, z czterech zdobytych trofeów DP World Tour. Tata Dominika, Bartek, interesował się już wtedy golfem, choć tylko „telewizyjnie”. Zaplanował więc dla całej rodziny świąteczny weekend z Masters, co wkrótce miało okazać się brzemienne w skutkach! 8-letni wówczas Dominik, pomimo że był zapalonym piłkarzem, połknął bakcyła, zainteresował się nową dyscypliną do tego stopnia, że już następnego dnia wraz z ojcem pojechali do sklepu sportowego i wrócili do domu z zakupionym putterem. Od tej pory nie tylko oglądali Masters, ale uzupełniali ten czas puttowaniem w salonie. Pasja eskalowała i tydzień później byli już w pobliskim Wrocław Golf Club, a Dominik rozpoczynał zajęcia w nowej edycji akademii golfa dla dzieci.

Błyskawiczne postępy

Od początku trenerem Dominika był i do tej pory jest Cezary Śmigielski, który jego pasję, która narodziła się przed ekranem telewizora, przekuł w życie, ucząc od początku dobrze zapowiadającego się młodzieńca podstaw gry i wprowadził go w świat zasad i etykiety golfowej. Dominik bardzo szybko chłonął nową dyscyplinę. Miał dobre podstawy, był świetnie przygotowanym



Team Klepacki!

motorycznie sportowcem, a silne nogi z piłki nożnej okazały się atutem w pierwszych krokach jako golfisty. Postępy były błyskawiczne, nie minęło kilka miesięcy, a zadebiutował on w swoim pierwszym turnieju golfowym - US Kids Poland, zajmując drugie miejsce w kategorii U8. Kilka tygodni później wziął udział jeszcze w zamykającym sezon turnieju 5 Stars Junior Golf Cup by Adrian Meronk w rodzimym Wrocław Golf Club, zbierając pierwsze doświadczenia w trzydniowym turnieju i mając okazję na bezpośrednią interakcję z ambasadorem turnieju - Adrianem Meronkiem. Później było długie 6 miesięcy oczekiwania na kolejny turniej w kolejnym sezonie. W tym czasie oczywiście nie próżnował, był to czas na pracę z trenerem, która zaowoco-

wała już na początku 2024 roku, gdy Dominik odniósł swoje pierwsze zwycięstwo w turnieju dziecięcym. Był to również czas, kiedy zbierał jakże cenne doświadczenie w turniejach w Polsce, zwykle zajmując miejsca w czołówce. Z końcem roku wystąpił w organizowanych przez US Kids lokalnych turniejach w Berlinie. To właśnie zwycięstwa w tej serii pozwoliły mu nabrać pewności i uzyskać zaproszenia na duże turnieje międzynarodowe w 2025 roku. Później znowu nadeszła zima, a on co nie jest zaskoczeniem, ostro trenował na nowych symulatorach Trackman we Wrocław GC, uczęszczając też na zajęcia motoryczne ze specjalistą w tym obszarze - Radosławem Dudkowiakiem. Kolejny rok to była już dominacja w Polsce. Dominik seryjnie wygrywał w niemal wszyst-

kich turniejach dziecięcych w kategorii U10, między innymi w 5 Stars, Audi Kids Tour, US Kids Poland oraz dwukrotnie sięgnął po tytuł Championa na turniejach w Berlinie. Bardzo ważne były dla niego starty międzynarodowe. Udział w turniejach mistrzowskich w Irlandii Północnej i Szkocji oraz pierwsze sukcesy w Hiszpanii, gdzie był trzeci i we Włoszech, gdzie uplasował się na piątej pozycji, pozwoliły poznać atmosferę dużych imprez międzynarodowych. To właśnie na międzynarodowych turniejach US Kids krok po kroku odkrywał swój potencjał i możliwości współzawodnictwa z rówieśnikami z całego świata.

Pierwsze wielkie wyzwanie

US Kids Golf poza tym, że specjalizuje się w produkcji

kultowych kijów golfowych dla dzieci i juniorów, jest także organizatorem całej masy turniejów, w których długość pola dopasowywana jest do wieku zawodników. US Kids European Championship - to największy turniej tej federacji w Europie, na który kwalifikują się zawodnicy z całego świata. Zwycięstwa w zeszłorocznych turniejach US Kids Local Tour w Berlinie oraz w US Kids Poland sprawiły, że wraz z grupą innych zawodników i zawodniczek z Polski w końcówce maja w Szkocji pojawił się również Dominik!

European Championship jest 3-dniowym turniejem rozgrywanym od 2008 roku na pięciu różnych polach na wschód od Edynburga. W tym roku wzięło w nim udział 435 zawodników, 338 chłopców i 97 dziewczynek, z 52 krajów, w tym mocna ekipa z Polski! W kategorii Boys 10, w której występował Dominik, konkurowała 52 zawodników, m.in. z Wielkiej Brytanii, USA, Francji, Włoch, Irlandii i Niemiec. Dominik i jego rywale wojowali na polu Craigielaw Golf Club - klasycznym szkockim linksie, nieustannie wystawionym na silny wiatr wiejący od Morza Północnego. Długość pola dla kategorii Dominika wynosiła 4805 jardów, czyli 4400 metrów. Oto jak wspomina te wydarzenia Bartek, dumny tata, mąż całej wyprawy, pełniący również jakże odpowiedzialną funkcję caddiego swojego przezdolnego syna: - Poleciliśmy do Szkocji już w sobotę 23 maja, aby mieć dwa dni na aklimatyzację oraz na spokojne potrenowanie, głównie na szybkich i świetnie przygotowanych greenach. Nocowaliśmy w hotelu Innkeeper's Collection, niecałe 25 minut od pola. W sąsiedztwie mieliśmy range, który aż mienił się od ustawionych tam Trackmanów, z którego korzystaliśmy w pierwszym dniu, aby dobrze się rozgrzać i wejść w rytm turniejowy. W poniedziałek zagraliśmy bezwietrzną rundę próbą w towarzystwie naszych przyjaciół, Mateusza i Michała Niedworok z Binowa, którzy również rozgrywali swój turniej na tym samym polu, ale w kategorii o rok starszej od naszej, Boys 11.

Szkocki piknik

Turniej rozpoczął się od imponującej ceremonii

otwarcia, która jak co roku odbyła się w Gosford House - zabytkowej, neoklasycystycznej rezydencji w hrabstwie East Lothian, wokół której rozciągają się jedne z najpiękniejszych na świecie pól golfowych. Najpierw był wielki piknik z typowo szkockimi grami i zabawkami dla zawodników, a później uroczyste otwarcie mistrzostw przez samego założyciela i prezesa US Kids Golf. Amerykanin Dan van Horn wywoływał na schody XVIII-wiecznego budynku wszystkich zawodników turnieju, wyczytując nazwy krajów, z których pochodzą. Panowała wspaniała atmosfera, okraszona ogromną liczbą powiewających flag, w tym też i białoczerwone.

Rywalizacja rozpoczęła się we wtorek i jak to zwykle bywa u Dominika, jest trochę stresu przy pierwszych uderzeniach - rozpoczął opis głównych wydarzeń Bartek. - Wiatr tego dnia się wzmógł i był już całkiem istotnym elementem gry. Pierwsze 12 dołków to była wybuchowa mieszanka bogeyów, birdie i parów. Najważniejszą obserwacją, jaką przy okazji zrobiliśmy, było to, że ostatnie 6 dołków jest bardzo trudnych - straciliśmy tam pierwszego dnia 6 uderzeń! Wiatr wiejący z różną siłą, z różnych kierunków, na bardzo twardym polu, gdzie fairwaye pozwalały toczyć się piłce 60-80 metrów, stanowiły największe wyzwanie dla zawodników. Greeny były piekielnie szybkie. Oficjalnie nie podano tej informacji, ale było dużo powyżej 10 w skali Stimpa. Nam najlepiej wychodziła tego dnia gra na dołkach par 5, gdzie zyskaliśmy najwięcej. Dużo jednak straciliśmy na dołkach par 3, gdzie Dominik, ale także wielu innych zawodników nie było w stanie zatrzymać piłki na greenach. Rundę zakończyliśmy z wynikiem 78 uderzeń (+6) co dało Dominikowi współdzielone czwarte miejsce. Ta pozycja pozwoliła nam myśleć, że top 10 jest realne i z niecierpliwością czekaliśmy na kolejną rundę.

Piorunująca runda finałowa

- Drugiego dnia graliśmy z dwoma zawodnikami ze Stanów Zjednoczonych i mieliśmy okazję obserwować Amerykanina Maxa Sullivana, który zagrał najlepszą rundę dnia 76 i ob-



Zdjęcie z Polskiej Mistrzostwa Juniorów (5 Stars Golf Cup) by Adrian Meronk

Z kolegą klubowym Adrianem Meronkiem podczas 5 Stars we Wrocław GC.

jął prowadzenie w turnieju - kontynuował swą szkocką opowieść Bartek. - Wiatr był chyba jeszcze mocniejszy, więc w grze Dominika pojawiło się kilka błędów. Lepiej wyglądała już dyspozycja na par trójkach, jednak nie wykorzystaliśmy kilku okazji na dołkach par 5. Ponownie straciliśmy 5 uderzeń na ostatnich sześciu dołkach i zakończyliśmy dzień 80 uderzeniami. Warunki dla pozostałych zawodników były widocznie jeszcze trudniejsze, bo Dominik utrzymał czwartą pozycję i mógł z nadzieją patrzeć na finałową rundę. Wieczorem w hotelu na spokojnie przeanalizowaliśmy wszystkie statystyki, które skrupulatnie zbieramy, przejrzyliśmy notatki z dwóch pierwszych dni i zaplanowaliśmy grę trzeciego. Plan był następujący - utrzymać dobrą grę na dołkach par 3, nie tracić na par 4, wykorzystać maksymalnie dołki par 5 i skupić się jeszcze bardziej na końcówce rundy.

Team Klepacki rozpoczął finał w przedostatniej grupie, z zaledwie czterema uderzeniami straty do lidera. Losy rywalizacji wydawały

się więc szeroko otwarte, ale na pewno przydałyby się jakaś piorunująca szarża zza pleców. Tak też potoczyły się wydarzenia. Dominik wystartował jak majowa burza, pierwsze 6 dołków przechodząc z wynikiem -5! - Jako caddie Dominika zdawałem sobie sprawę z jego ogromnych umiejętności i ambicji, ale takiego startu w decydującej rundzie się nie spodziewałem. Na pewno najlepszym uderzeniem turnieju był drugi strzał na piątym dołku par 5, gdzie ze 140 metrów, pod silny wiatr, mój syn uderzył niski strzał piątką iron, zatrzymując piłkę 2 metry od flagi, a następnie wtaczając tam eagle'a! Eagle był niesamowity, ale na następnym dołku został jeszcze poprawiony przez trzecie tego dnia birdie. Trochę martwiło nas wolne tempo gry kilku grup przed nami, gdyż po tych sześciu wspaniałych dołkach mieliśmy jakieś 30 minut oczekiwania na kolejne uderzenia. Z mojej perspektywy to było największe zagrożenie, gdyż najważniejszym celem w tamtej chwili było utrzymanie koncentracji Dominika i jednocześnie

niepopadanie w hurraoptymizm.

Przemowa 10-letniego mistrza

Po takim nadzwyczajnym początku najważniejszego turnieju w dotychczasowej karierze Dominika, może nie trwającej jeszcze zbyt długo, ale za to bardzo intensywnej, trzeba było w jakiś sposób wyrzucić z głowy wszystko to, co wydarzyło się na początku rundy i na zimno grać dalej. W golfie nie należy się za bardzo ekscytować dobrymi dołkami, ani nie załamywać tymi złymi. Najważniejsze jest skupianie się tylko na kolejnym uderzeniu. Oczywiście w teorii jest to proste, w praktyce już nie tak bardzo. - Zaczynając siódemkę, powiedzieliśmy sobie, że to początek rundy, mamy para i nie myślimy o tym, co się do tej pory wydarzyło - opowiadał Bartek. - Kolejne 6 dołków Dominik zagrał spokojnie z jednym uderzeniem straty i wchodząc na owiane złą sławą ostatnie 6 dołków, wiedzieliśmy, że tu rozstrzygnie się turniej. Jeśli nie stracimy za wiele, możemy liczyć na dobry wynik na koniec dnia. Stratę jednego uderzenia na trzynastce, odrobił na siedemnastce par 3, notując tam czwarte birdie dnia. Dzień zakończył z rewelacyjnym wynikiem 68, -4! Kończąc rundę, bardzo cieszyliśmy się z pokonania pola, ale nie wiedzieliśmy, co ten wynik daje Dominikowi. 20 minut oczekiwania na grupę liderów to były najbardziej stresujące chwile w czasie całego turnieju. Dopiero po tym czasie stało się jasne - Dominik wygrał mistrzostwa Europy. Łączny rezultat +10 zapewnił mu pierwsze miejsce, wyprzedzając Amerykankę Maxa Sullivana o dwa uderzenia i reprezentanta Wielkiej Brytanii Rexa Pickavance'a o trzy. - Ogromna radość i łzy w oczach, głównie moich - przez chwilę nie wiedziałem co powiedzieć żonie przez telefon. W tym czasie spływały już pierwsze gratulacje z Polski. Dominik był bardzo szczęśliwy, ale też bardzo spokojny, dużo lepiej sobie radził z emocjami w tej sytuacji. Kiedy przy oklaskach wszystkich zawodników i ich rodzin odbierał trofeum za wygrany turniej, był w stanie po angielsku podziękować rodzinie, caddiemu, trenerom oraz organizatorom turnieju. Z tego przemówienia jako ojciec byłem najbardziej dumny - golf to nie tylko przyjemność rywalizacji, ale także radość z wychowania dziecka.

Potrzebne wsparcie

Wyjazd do Szkocji był niezwykłym wydarzeniem dla Dominika i jego taty. Co dość nietypowe uczestnicy turnieju ani razu nie doświadczyli klasycznej szkockiej pogody, w której czasami trudno jest wyjść do pobliskiego sklepu

po bułki, a co dopiero grać w golfa - Pogoda w czasie całego turnieju i pobytu w Szkocji była wyśmienita, świeciło słońce, temperatura sięgała 25 stopni, a przez 7 dni ani razu nie spadł deszcz, co jak na Szkocję jest ewenementem. Poziom gry i umiejętności tych 10-latków były niesamowite. Rywalizacja była zacięta od pierwszego dołka do ostatnich puttów. W czasie trzech dni graliśmy z zawodnikami z Wielkiej Brytanii, USA i z Francji. Byliśmy już na kilku turniejach międzynarodowych, ale to właśnie w Szkocji mieliśmy okazję obserwować golf na najwyższym poziomie. Szybkie i twarde pole, wymagające ustawienie flag, silny wiatr i świetni zawodnicy to idealne warunki i otoczenie do walki o mistrzostwo Europy. Dzień po turnieju wybraliśmy się do St. Andrews, aby celebrować wygrane mistrzostwo na prawdopodobnie najsłynniejszym polu na świecie - Old Course. Gdy wracaliśmy do Polski, dużo rozmawialiśmy o zakończonym turnieju i o poszczególnych sytuacjach, z których chcieliśmy na gorąco wyciągnąć jak najwięcej wniosków na przyszłość.

Oprócz Dominika w Szkocji wystartowało w biało-czerwonych barwach jeszcze sześciu juniorów i cztery juniorki. Po pierwszym miejscu Dominika, najwyżej sklasyfikowany był Jurek Haiduk, który z rewelacyjnym rezultatem -3, zajął trzecie miejsce w kategorii Boys 8. W turnieju wojowali jeszcze: Julia Jaworska, Iga Broniszewska, Hania Haiduk, Megan Tymieńska oraz Magnus Urban, Mateusz Niedworok, Maks Dudarski i Szymon Mil.



Bo dobry trener to podstawa!

Bartek miał również kilka przemyśleń o swojej roli w sukcesie syna. Nie ukrywa też, że zaangażowanie rodziny w karierę sportową syna to potężny wydatek finansowy, który tak naprawdę przekracza rodzinny budżet. Dlatego prowadzi na ten cel zbiórkę funduszy na zrzutka.pl, gdzie każdy chętny może wspomóc karierę niesamowicie uzdolnionego i pracowitego Dominika na piekielnie kosztowne wyjazdy, na których reprezentuje nasz kraj. - Jako tata i caddie, który przez cały tydzień nosił torbę z kijami i wspierał go na każdym dołku, jestem niesamowicie dumny z jego dojrzałości i walki do samego końca. Rola caddiego jest bardzo istotna na tego typu turniejach, to nie tylko pchanie wózka z kijami, ale przede wszystkim wsparcie emocjonalne i uspokajanie po złych uderzeniach. To również dbanie o to, aby zawodnik nawadniał się cały czas i dostarczał odpowiednią porcję kalorii co kilka dołków, zwłaszcza jeśli gra się rundy, które trwają ponad 5 godzin. Caddie/rodzic

to także nieodzowna pomoc w doborze strategii, ale ważne jest, aby ostateczną decyzję pozostawić zawodnikowi. Z perspektywy rodziców istotne jest także, aby bez względu na wynik traktować taki turniej jako kolejny przystanek w rozwoju. Absolutnie nie wolno przelewać swoich emocji i ambicji na dziecko. Tylko wtedy, z uśmiechem i we wspaniałej atmosferze można spędzić 3 dni turniejowe z własnym dzieckiem, z dala od codzienności.

Przed Dominikiem teraz kilka turniejów w Polsce, a w drugiej połowie lipca nasz eksportowy duet wylatuje na turniej Champion of Champions w Irlandii Północnej, a stamtąd na najważniejszy turniej w tym roku - US Kids World Championship w Stanach Zjednoczonych, gdzie Dominik pojedzie reprezentować Polskę jako aktualny mistrz Europy!

Jeśli chcesz wesprzeć Dominika w jego rozwoju golfowym, zapraszamy do odwiedzenia portalu zrzutka.pl i jego strony internetowej

Kasia Nieciak



Trofeum pojechało też na Old Course w St. Andrews

Jerzy Haiduk	BOYS 8	Warszawa	Studio Gwiazdista 5	3.
Magnus Urban	BOYS 8	Warszawa	KG Golf Park Józefów	42.
Dominik Klepacki	BOYS 10	Wilczyce	Wrocław Golf Club	1.
Mateusz Niedworok	BOYS 11	Kamień Pom.	Binowo Park GC	T14.
Maksymilian Dudarski	BOYS 14	Wrocław	Wrocław Golf Club	24.
Szymon Mil	BOYS 15-18	Katowice	Golf Park Mikołów	10.
Michał Dudarski	BOYS 15-18	Wrocław	Wrocław Golf Club	T17.
Julia Jaworska	GIRLS 10	Skórzewo	Black Water Links	6.
Iga Broniszewska	GIRLS 10	Częstochowa	Armada Golf Club	16.
Hanna Haiduk	GIRLS 12	Warszawa	Studio Gwiazdista 5	13.
Megan Tymieńska	GIRLS 12	Warszawa	-	WD

Kolejno: imię i nazwisko, kategoria turniejowa, miasto, klub, miejsce.



Dominik podczas 5 Stars w Naterkach, gdzie autorka artykułu była też starterką turniejową.